http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ADAM KRECHOWIECKI

»MY«

DRAMAT WSPÓŁCZESNY

W TRZECH AKTACH

WYDRUKOWANO JAKO MANUSKRYPT

KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1907

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

»MY«

http://rcin.org.pl

Wszelkie prawa, a zwłaszcza prawo wystawiania na scenach oraz przekładu, są wyłączną i zastrzeżoną własnością autora.

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

ADAM KRECHOWIECKI

»MY«

DRAMAT WSPÓŁCZESNY

W TRZECH AKTACH

WYDRUKOWANO JAKO MANUSKRYPT

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1907

http://rcin.org.pl

Fundacji ... Ze zbiorów ...
http://rcin.org.pl

OSOBY:

KAROL RUBICZ, właściciel fabryki cykoryi i sklepu korzennego z restauracyą, na jednej z głównych ulic Warszawy. Lat 60. Własną zapobiegliwością i uczciwą pracą dorobił się znacznego majątku. Umiarkowany, spokojny, dobroduszny; przekonań konserwatywnych. Wraz z Linowskim i Kulwiecem usiłuje przeciwdziałać prądom radykalnym. W młodych latach, będąc na dorobku, ożenił się z córką zamożnych niegdyś rodziców, o głośnem szlacheckiem nazwisku, zubożałych zupełnie wskutek powstania w 1863 r. Żona odumarła go wcześnie, pozostawiając jedynaka syna.

ROMAN RUBICZ, syn Karola, student Uniwersytetu. Natura miękka, bardzo wrażliwa, przytem ufna i szlachetna, skłonna do porywów poetycznych. Ulega złudzeniom i łatwo się rozgorycza zawodem. Lat 21. Daje się wciągnąć do socyalistycznego Związku młodzieży.

HIPOLIT KAŁUSKI, lat 58, pierwszy pomocnik w handlu Karola Rubicza i jego współpracownik od lat wielu. Bardzo z nim zażyły, lecz krańcowo sprzecznych przekonań. Jest prezesem zapomogowej kasy robotniczej, którą sam zorganizował. Oddany całą duszą sprawie polepszenia doli robotników. Czynny członek P. P. S. Ale w działaniu swem idealista. Przejęty ideą, nie dostrzega złego jej zastosowania, a potem nie ma już mocy do skutecznego przeciwdziałania. Z usposobienia nieco chmurny, w sobie zamknięty, myślący głębiej.

RÓZIA KAŁUSKA, córka Hipolita, lat 17. Śliczne, młode dziewczątko, bardzo żywe i bardzo inteligentne. Temperament ognisty. Wychowała się bez matki, która ją niemowlęciem odumarła. Ojciec zbyt zajęty swojemi sprawami, nie mógł należycie czuwać nad córką, którą wszakże niezmiernie kocha. Rózia ukończyła gimnazyum w Warszawie i marzy o dalszych studyach. — Wpada od razu w złe towarzystwo studentów, nabiera manier zbyt swobodnych, niemal zuchwałych. Wyjazd

http://rcin.org.pl

do Szwajcaryi i studya uniwersyteckie w tamtejszych instytutach stają się u niej uporczywą idée fixe, warunkiem marzonego »wyzwolenia«. Natura bujna, nieokiełznana. W pierwszym akcie i początkach drugiego niemal jeszcze dziecinna, lgnie też zrazu szczerze do towarzysza lat dziecinnych, Romana Rubicza, chociaż ulega bezwiednie wpływowi Hory. Później, owładnięta zmysłową namiętnością, nie zna już hamulca. Staje się anarchistką, pod nazwą »Bełkotki«.

BABKA, matka zmarłej żony Rubicza. Zgrzybiała 86-letnia staruszka. Wychowana na emigracyi po roku 1831. Potem z mężem na wygnaniu w głębi Rosyi po 1863 roku. — Przywiązana do tradycyj dawnych; myślą i sercem żyje w przeszłości. Stanowi łącznik tych tradycyi, już zanikających, z teraźniejszością. Podlega przywidzeniom, halucynacyom. Zabytek ginącego świata. Postawa i zachowanie się arystokratyczne.

TADEUSZ HORA. Lat 30. Niższy urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej. Człowiek »wyzwolony z przesądów«. Cynik, ścigający pożądliwością Rózię, a lekceważący kobietę. Charakter silny, bezwzględny. Wywiera na otoczenie wpływ znaczny.

IWAN STEPOW, kolega Romana, rosyjski nihilista-kosmopolita, w początkach wszakże »narodowiec«, z odcieniem sentymentalizmu, który nie wyklucza bezwzględności niekulturalnej.

IZYDOR WURM, kolega Romana. Żyd kosmopolita-radykał, idący na przebój z Horą.

ZENON MOLSKI, kolega Romana. Melancholik-pesymista. Nie widzi przed sobą celu. Szedłby z Romanem, bo go tam pociąga wewnętrzne uczucie, ale zaawanturował się za daleko z Horą, Stepowem, Wurmem. Jego dewizą: »Wszystko jedno!« Typ tragiczny młodzieńca wyczerpanego, nie widzącego przed sobą przyszłości.

LINOWSKI. Prezes rozmaitych stowarzyszeń obywatelskich. Wielka powaga. Lat sześćdziesiąt kilka. Twarz i postawa piękne, nieco wyniosłe. Czuje swoją powagę i wyraża ją w każdym ruchu. Nie znosi dyskusyi i opozycyi. Wówczas milknie. Niemal każdy frazes kończy charakterystycznem: »Tak!« — W smutnych oczach wyraz szczerości. — Wysokiego wzrostu, imponujący.

KULWIEC. Lat sześćdziesiąt kilka. Wielki przemysłowiec. Żywy, ruchliwy, czasem impetyczny. Mały, trochę zgrzybiały.

http://rcin.org.pl

ORECKI. Lat pięćdziesiąt kilka. Typ ziemianina. Człowiek zacny, spokojny. Wypadki zaszły go niespodziewanie. Przybywszy do Warszawy, nie może się zoryentować. Lękliwy, ale nie tchórz. Wobec gwałtów, chciałby szukać pomocy i ochrony władzy, ale i wobec niej umie wypowiedzieć prawdę i zachować godność. Unosi się łatwo. W każdem słowie szczery.

»WARYAT«, nazwiskiem Rybiński. Lat średnich. Cyniczny bandyta. Ma szubieniczny humor. Łatwo się przeobraża z pospolitego zbója w porządnego, chociaż niecierpliwego »Gościa« w restauracyi.

»JASNY«, drugi bandyta. Blondyn zbydlęcony. Mówi piskliwie.

OFICER ŻANDARMERYI. — ŻANDARMI.

KASIA, służąca u Hipolita Kałuskiego.

SŁUŻBA i CHŁOPCY SKLEPOWI u Rubicza.

Rzecz dzieje się współcześnie w Warszawie.

Pierwszy akt w sierpniu 1905.
Drugi akt w pierwszych dniach listopada 1905.
Trzeci akt w lecie 1906.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

AKT I.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SCENA 1.

Salon w mieszkaniu Rubiczów. Urządzony dostatnio, bez przesady. Na ścianach wizerunki królów polskich, obrazy Matejki, Grottgera, Kossaka. Na osobnej ścianie duży portret młodej, pięknej kobiety, zmarłej żony Rubicza. Pośrodku wielki stół okrągły. Fotele, krzesła i t. d.

KAROL RUBICZ. HIPOLIT KAŁUSKI.

RUBICZ.

Tobie, panie Hipolicie, mój stary przyjacielu, powiem otwarcie. Cieszę się, że mego Romana wyprawiam do Krakowa. On zbyt wrażliwy, nerwowy... Niech się zachłyśnie innem powietrzem. Niech odetchnie. Tu coraz ciężej... A ta młodzież tutejsza!... Strach zbiera... I co z tego będzie?

HIPOLIT *zżyma ramionami.*

Nikt tego nie wie...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

A te strejki szkolne!... Zawsze mówiłem, to prawdziwe nieszczęście...

HIPOLIT.

Jak dla kogo... Przebudziły... ożywiły...

RUBICZ.

Wieczny z pana rewolucyonista... spiskowiec... A ja zawsze powiadam, że młodzież powinna się uczyć, choćby po turecku...

HIPOLIT.

Choćby z tą nauką połknąć miała narodową truciznę?

RUBICZ.

E! Antidotum znajdzie w domu... w tradycyach familijnych, w ognisku rodzinnem...

HIPOLIT.

Tradycye... tradycye... Ognisko domowe... To dobre do pewnego czasu... A te setki i tysiące, które nie mają ani ognisk domowych, ani tradycyj?... Cóż im daje szkoła z dzisiejszym systemem obcym i wrogim?... O tem myśleć trzeba i w tej myśli działać energicznie, zuchwale, choćby drogą...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

...Zrewoltowania młodzieży!... To wprost zbrodnia, której skutków nie przewidujecie... Jak to widać, że pan nie masz syna... Zaraz mówiłbyś inaczej!

HIPOLIT.

Mówiłbym tak samo... Pojmuję inaczej, zupełnie inaczej sprawę wychowania dzisiejszej młodzieży. Nie mam wprawdzie syna, ale mam córkę, która...

RUBICZ.

A... à propos! Dawno o tem z panem chciałem mówić. Porzućmy spory, które do niczego nie doprowadzą, bo się wzajem nie przekonamy; a mówmy o naszych dzieciach... Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Pomimo różnic w zasadach i przekonaniach, zrośliśmy się w długoletniej wspólnej pracy i troskach. Twoja Rózia, panie Hipolicie, nie jest mi obcą... Sierota, bez matki, jak i mój Roman, wzrosła pod mojem okiem, pod jednym z nami dachem... To mnie ośmiela, aby ci powiedzieć...

HIPOLIT.

Wiem... wiem... Nie podoba się panu, że Rózia chodziła do gimnazyum, że chce wyżej się kształcić... że ma samodzielny charakter...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

Nie to... nie to... Wolałbym wprawdzie inaczej... Ale to rozumiem, że dzisiejsze kobiety pragną być samodzielniejszemi... *z wahaniem* Ale widzisz pan... jej zachowanie się...

HIPOLIT *z niepokojem.*

Mojej Rózi? Czyżbyś pan co spostrzegł?...

RUBICZ.

No, nic tak dalece złego... Może znów powiesz, że to moje przesądy... Ale mi się to wydaje bardzo... no, jakże?... niewłaściwem, że twoja córka, taka młodziutka... Cóż Rózia mieć może? Zaledwie piętnaście, szesnaście lat...

HIPOLIT.

Siedmnaście skończyła...

RUBICZ.

No widzisz, taka młodziutka... a nie waha się brać udziału w różnych tych naradach, konwentyklach studentów...

HIPOLIT.

Sama chce być studentką...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

Hm... hm... Dla takiej młodej panienki, to może nie zbyt przystoi takie poufalenie się...

HIPOLIT.

Poufalenie się! Cóż znowu?... Jest swobodna, nic więcej... Taka natura...

RUBICZ.

Nie chcę nic złego przez to powiedzieć... Ale niedawno byli tu u mego Romana koledzy. Naradzali się, jak zwykle... politykowali. Zdziwiło mnie to, że i Rózia tam była... a nie tylko była, lecz i zabierała głos, bardzo stanowczo i... bardzo radykalnie... Słyszałem frazesy, które...

HIPOLIT.

...Które pana oburzyły!... Ja panu powiem otwarcie, szanowny panie Karolu... My na tym punkcie, jak i na wielu innych, nie zgodzimy się nigdy. Stoimy na dwóch krańcach. Pan masz majątek... fabryki... sklepy...

RUBICZ.

Oho! Strejki to wszystko zjedzą...

HIPOLIT *kończąc.*

...A ja nie mam nic... Rozumiem, że pan syna swego usunąć chcesz od wszelkiego niebezpieczeń-

http://rcin.org.pl

stwa... Tu zaczyna być gorąco... więc niech pan Roman jak najrychlej stąd jedzie... *z ironią:* Niech jedzie do Krakowa, aby go tam na poczekaniu nauczono strusiej, stańczykowskiej polityki...

RUBICZ *z niesmakiem.*

Ależ co to ma do tego?...

HIPOLIT.

Pozwól pan, niech skończę... Pan tę samą metodę i tutaj zawsze stosowałeś, wspierając wszelką ugodową robotę...

RUBICZ.

Co też pan gada! Przecież ugodowcy dawno nie istnieją... To wasza zmora!

HIPOLIT.

Cha! cha! Nie istnieją!... Firmę zwinęli... Ale jest ich więcej niż kiedy, tylko pod innemi nazwami... Ale mniejsza o to. Dość, że pan siebie i syna i swój majątek w ten sposób salwować chcesz... Rozumiem to, chociaż, zdaje mi się, że na pańskiem miejscu postępowałbym inaczej... Lecz chciejże pan zrozumieć także moje położenie... Jestem człowiek ubogi. Do salwowania nie mam nic — prócz własnych przekonań, które mi inną wskazują drogę.

http://rcin.org.pl

Moja córka musi sama zdobywać sobie samodzielną przyszłość...

RUBICZ *zimniej.*

Ależ ja przeciw temu nic nie mówię. To pana rzecz, jako ojca... Chciałem tylko zwrócić twoją uwagę, że zachowanie się Rózi...

HIPOLIT.

To trudno. Jej pozycya jest taka, że Rózia nie może być inną. Śmiałość jej, jest zarazem jej obroną. Musi sama iść przez życie...

RUBICZ.

Ha, jak uważasz... *zmieniając ton* Co tam słychać w mieście?...

HIPOLIT *wstaje.*

Ciągłe wrzenie...

RUBICZ.

Czy sprawdziły się wiadomości z Opatówka?

HIPOLIT.

Tak. Pochwycono 12.000 rubli z kasy rządowej...

RUBICZ.

Sprawców złapano?

HIPOLIT.

Nie.

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

A z Łodzi? z Pabianic?...

HIPOLIT.

Strejk się wzmaga...

RUBICZ.

I co będzie?

HIPOLIT.

Któż to wie?...

RUBICZ.

A słyszał pan, że na ulicy Sosnowickiej odkryto magazyn broni?

HIPOLIT.

Wiem...

RUBICZ.

Przecież to straszne...

HIPOLIT.

To odpowiedź na ogłoszenie stanu wojennego... To samoobrona...

RUBICZ.

Jezus, Marya! Co pan gada? *po chwili* A, prawda... przecie pan stary socyalista... No, panie Hipolicie, ja sam uznaję pańskie zasługi... Wiem, co pan dla robotników czyni... jako prezes ich kasy zapomogowej...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Nie mówmy o tem...

RUBICZ.

Ale to zupełnie co innego... Takie działanie, jak dotychczas... jak twoje... chociaż się z niem mogłem nie zgadzać, — rozumiałem... Co innego jednak teraz... Dolewacie oliwy do ognia... Paraliżujecie wszystko... Zastanówcie się... powstrzymajcie!... Teraz już prawie niema dnia bez krwawego zajścia...

HIPOLIT *wymijająco.*

Ja akcyą nie kieruję...

RUBICZ.

Tak. Ale swoją powagą nadajesz jej sankcyę. Na swem stanowisku powinieneś przeciwdziałać prądowi...

HIPOLIT.

Prąd ponad głowy idzie... Zresztą, ja o tem z panem mówić nie mogę...

RUBICZ.

Dlaczego?

HIPOLIT.

Zanadto się różnimy...

http://rcin.org.pl

RUBICZ *chwilę przechadza się po pokoju, milcząc.*

Ha, jak pan chcesz... Ale, przyznam otwarcie, że gdyby nie nasza tyloletnia zażyłość, to...

HIPOLIT *żywo podnosi głowę.*

To co?... Mów pan!

RUBICZ *po chwili namysłu.*

E, nic!... Ja zresztą wierzę w pańską zacność, prawość... wiem, że jesteś najlepszej wiary i woli... Ale czy wy, wy, mówię, socyaliści narodowi, czy wiecie, kto wśród was może wziąć górę i dokąd was ten prąd uniesie?.... Przeczuwam, że to wszystko fatalnie się skończy...

HIPOLIT.

Nie poruszajmy tej sprawy... Zanadtom stary, abym dziś wyrzekł się celów, którym służyłem lat tyle... *zmieniając ton* Czy pan będzie dziś w sklepie?

RUBICZ.

Nie wiem. Wątpię. Dziś, jak pan wie, Roman wyjeżdża... Więc chciałbym z nim zostać...

HIPOLIT.

Zatem, ja idę... *kłania się zimno i zmierza ku wyjściu.*

http://rcin.org.pl

RUBICZ *żywo, wyciągając ku niemu rękę.*

Ależ przecie nie gniewasz się na mnie, panie Hipolicie! Mówiłem z najgłębszego przekonania... Nie chciałbym, abyś przypuszczał, że ja cokolwiek mam przeciw tobie... lub Rózi... że cię dotknąć chciałem...

HIPOLIT *z pewną goryczą.*

A choćby nawet. Wiem, ile mam panu do zawdzięczenia... Dałeś mi dach nad głowę i kawałek chleba...

RUBICZ.

O, pocóż pan o tem wspomina? Wzamian dałeś mi swoją pracę... gorliwą i pożyteczną...

HIPOLIT.

Tak. To prawda... Służyłem panu wiernie...

RUBICZ *ściska go.*

A więc, kochany panie Hipolicie, rozchmurz czoło i nie dąsaj się na mnie, spokojnego człowieka, któryby chciał, aby wszystkim było dobrze... i aby w kraju był spokój...

HIPOLIT *odchodzi.* RUBICZ *woła za nim, gdy ten jest już we drzwiach:*

A zobaczymy się jeszcze dzisiaj... Wszak przyjdziesz pan z Rózią wieczorem, pożegnać Romana?...

http://rcin.org.pl

Hipolit odwraca się i odpowiada w milczeniu ukłonem. Znika. Rubicz patrzy za nim i smutnie potrząsa głową, bardzo zamyślony. Po chwili dzwoni na lokaja.

SCENA II.

RUBICZ, LOKAJ, *potem* TADEUSZ HORA, IWAN STEPOW, ZENON MOLSKI, IZYDOR WURM.

RUBICZ *do lokaja:*

Czy pan Roman powrócił?

LOKAJ.

Jeszcze nie, proszę pana. Tu właśnie kilku młodych panów czeka na panicza...

RUBICZ.

A to proś ich tutaj... Pan Roman pewnie zaraz nadejdzie...

Lokaj wychodzi i otwiera drzwi. Wchodzą: HORA, STEPOW, ZENON, WURM.

RUBICZ

podaje rękę Stepowowi, Molskiemu, Wurmowi; na Horę patrzy z pewnem zdziwieniem, jak na nieznajomego.

Witam panów!... Roman wnet pewno nadejdzie. Tymczasem proszę się rozgościć... *do Hory:* Pan także kolega mego syna?

http://rcin.org.pl

HORA.

Nie.

ZENON *przedstawiając.*

Pan Tadeusz Hora, urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej...

WURM.

Obecnie... strejkujący... hi! hi! hi!

RUBICZ *nieco zmieszany.*

A!... tak! — *do wszystkich:* Niechże panowie siadają... Może papierosów? *podaje* A może cygara? *podaje.*

STEPOW *biorąc. Mówi z akcentem rosyjskim.*

Pokornie dziękuję... Ja tylko papieroski...

HORA.

Dziękuję... Nie palę... Właściwie paliłem dawniej... Teraz nie...

RUBICZ.

To dowód silnej woli... Odzwyczaić się trudno...

HORA.

Wcale nie trudno... Gdy się policzy, ile to milionów idzie z dymem... A my teraz coraz więcej potrzebować będziemy pieniędzy...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

To bardzo słusznie. Taka przezorna oszczędność w tak młodym wieku...

WURM.

Nie jesteśmy już młodzi...

ZENON.

Nie byliśmy nimi nigdy... Nam nie wolno być młodymi!...

RUBICZ.

To znowu — pozwólcie panowie staremu powiedzieć — to znowu źle... Młodość ma swoje prawa...

WURM.

Myśmy wyjęci z pod praw...

RUBICZ.

Zapewne... zapewne... Tak jest poniekąd niestety! Ale z drugiej strony obowiązkiem jest...

HORA *z patosem.*

My mamy obowiązek czuwać i budzić starszych do czynu...

RUBICZ *żartobliwie.*

E, łaskawy panie, starzy wcale nie śpią... Pracują i myślą...

http://rcin.org.pl

WURM.

Hi, hi, myślą...

Wchodzi Roman.

RUBICZ.

Ale otóż i Roman! Więc nie chcę panom przeszkadzać i zostawiam was samych... *do Romana:* A powiedz-że, chłopcze, swoim kolegom, że twój ojciec nie jest znów taki bardzo stary, aby się usuwał od rozsądnego działania... *żegna się z uśmiechem uprzejmie i wychodzi.*

SCENA III.

CIŻ *bez Rubicza, potem* RÓZIA.

ROMAN.

Siadajcież kochani! *siadają.*

WURM.

»Rozsądne działanie!« Cały człowiek jest w tem zdaniu...

ROMAN.

Co? możeście się wdali z moim starym w dyskusyę? Dajcie mu pokój! To zacności człowiek... Ale cóż chcecie? To inny świat...

http://rcin.org.pl

HORA

przypatrując się obrazom i wizerunkom patryotycznym na ścianach, szyderczo:

Świat burżujów... Świat taniego patryotyzmu... w pozłacanych ramach!

WURM.

Ale bogaty...

ZENON.

Dlatego trzeba go szanować...

STEPOW.

I bardzo!... Może nam się przydać... bo nasz brat to »goł kak sokoł«...

HORA.

Jego krocie nam potrzebne... — to pewna!

ROMAN *przerywając:*

E, co znowu! Czasem tak mówicie, że... że doprawdy niedobrze się robi...

WURM.

Romcio o krociach papy nie lubi mówić...

HORA *ciągle się przypatrując.*

Czuć tu dziwnie staroświecką stęchliznę... zmurszałą tradycyę... Te obrazy, portrety... cha! cha!

http://rcin.org.pl

STEPOW.

Całe Carstwo Polskie... na ścianach! *śmieją się.*

ROMAN.

Doprawdy robicie mi przykrość!... Ot, powiedzcie lepiej, co słychać nowego? co na Uniwersytecie?

WURM.

Wśród całej młodzieży niebywałe wrzenie. Dopniemy celu. Bojkot szkół powszechny!

ROMAN.

A Rosyanie? Co postanowili? Czy pójdą solidarnie?... *zwraca się do Stepowa.*

STEPOW.

Prawie wszyscy... prawie... Być może, co będą oporni... Ale większość trzyma z wami...

HORA.

Już ci mówiłem, Stepow, że źle się wyrażasz... Co to znaczy: »z wami?«

STEPOW.

No, jakże? Russcy z Polakami...

http://rcin.org.pl

HORA.

Tu teraz niema ani Polaków ani Russkich. Tu są tylko »oni« i »my«. Rozumiesz?

STEPOW.

No, da... Ale i narodowość przecie...

HORA.

Co to narodowość? To ciasne pojęcie, pielęgnowane jeszcze ot, w takich środowiskach... *wskazuje ręką wokoło* Raz z tem skończyć trzeba, jeżeli chcemy być zgodni. Inaczej, co krok różnice... Dlaczego Wurm nie mówi o sobie i o nas inaczej, jak tylko: »my?«

STEPOW.

On co innego, on... żyd...

WURM *zaperzony.*

Jakto? Więc co, że żyd?... No, to co?...

ROMAN.

Przestańcież raz!... To, co Stepow mówi, bardzo ważne. Jeżeli koledzy Rossyanie...

STEPOW.

Mają dziś wydać odezwę, rodzaj proklamacyi, żeby Uniwersytet warszawski zostawić Polakom, a przenieść się do russkich...

http://rcin.org.pl

ROMAN *ściska Stepowa.*

A to ślicznie! Prawdziwie po bratersku...

HORA *do Wurma:*

To głupstwo! Zamiast emigrować, lepiejby razem z nami ławą szli...

WURM.

A tak... tak...

ZENON.

Wśród młodzieży gimnazyalnej także wrzenie. Mój brat młodszy, z szóstej klasy, idzie dziś w nocy na wiec koleżeński...

HORA.

Brawo pędraki! To mnie cieszy... Zrobi się z tego... Zobaczycie, co się zrobi...

Wpada Rózia, bardzo ożywiona — kapelusz nieco przekrzywiony. Włosy rozburzone.

RÓZIA.

A, dobrze, że was zastaję!... Wiecie, co się stało?

HORA.

Co takiego?

ZENON.

Pani się nawet nie wita...

Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Nie mam czasu!... Zresztą, jeśli o to idzie: Jak się macie?

WURM.

Ale co się stało?...

RÓZIA.

Awantura! Powiadam wam, awantura! Złapano na Marszałkowskiej jakiegoś żydka z odezwą studentów rossyjskich...

STEPOW.

A co? nie mówiłem... Toczno tak...

WURM.

No i co?... No i co?...

RÓZIA.

Aresztowano go...

STEPOW.

Czort pobieri!

HORA.

Cicho! Mówcie...

RÓZIA.

Aresztowano go... Zbił się tłum... krzyk... wrzask... bójka — awantura! Mało dwudziestu zaprowadzono do cyrkułu... A pobitych, pokaleczonych mnóstwo!

http://rcin.org.pl

HORA *zaciera ręce.*

A to dobrze! Już się zaczyna...

STEPOW.

Tak musimy tam iść...

HORA.

Natychmiast!

ZENON.

I poco? Aby i nas zabrali... Zresztą, chodźmy... Wszystko jedno!... *Zbierają się do odejścia.*

HORA *patrząc na Rózię pożądliwie.*

Jaka panienka dziś śliczna... Oczy tak się błyszczą... *Chce ją pogłaskać po twarzy. Ona się żywo usuwa i uderza go po ręku.*

RÓZIA.

À bas les pattes!...

WURM.

Ho, ho! Aż po francusku...

RÓZIA *z dąsem.*

Pan Hora zrozumiał... I raz na zawsze go proszę, aby zrozumiał... *odwraca się plecami* Nieznośny!

ZENON *podbiegając.*

Ja daleko przyjemniejszy... co?

http://rcin.org.pl

HORA.

Oswoicie się, towarzyszko, oswoicie się! Gdy pojedziecie do Genewy... to tam... ho! ho!

ZENON.

Ja z patryotycznych względów wolałbym, aby tutaj... *z umyślną przesadą* na rodzinnej ziemi...

WURM.

Na ziemi... to tylko przenośnia... cha! cha!

ROMAN *niemile dotknięty — patrzy na Rózię.*

Proszę was, dajcież jej spokój!... *zbliża się do niej i mówi po cichu. Inni spoglądają na siebie i uśmiechają się złośliwie.*

HORA.

Zostajesz, Romanie?

ROMAN.

Muszę!... Mam jeszcze w domu dużo zajęcia. A potem pakować się i — jazda!...

HORA.

A tak. Jeszcze czułe pożegnanie familijne... z papą, ciocią, wujaszkiem, z babcią!...

RÓZIA *zawsze z dąsem.*

Pan ze wszystkiego kpić musisz... nawet z babci!

http://rcin.org.pl

ZENON *drwiąco.*

Horrendum!... nawet z babci!

HORA *wpół drwiąco, wpół patetycznie.*

Mylicie się, panienko! Ja szanuję babcię, jako wielce cenny zabytek muzealny... Ale my, urocza towarzyszko, którzy spełnić mamy wielkie dzieło przyszłości, my powinniśmy wyzbywać się pewnych uczuć, które osłabiają wolę... O tem wszystkiem zresztą powiedzą wam — w Genewie!

WURM.

Chodźmy już, chodźmy! Nie mamy czasu do stracenia...

ZENON *do Rózi.*

Naco w Genewie? Ja to wszystko chętnie przedstawię pani na miejscu... w Warszawie...

RÓZIA *tupiąc nóżką.*

Ej, panie! bo jak się rozgniewam...

ZENON.

No to co?... to co?...

STEPOW.

Ach, jaka ona czudiesna, gdy się gniewa!

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

I pan już zaczyna, Iwanie Sidorowiczu?

STEPOW.

Każdemu swobodnie... zachwycać się... Różo Ipolitowno...

HORA.

No, chodźmy już nareszcie!... Pójdziemy prosto do cyrkułu dowiedzieć się, kogo wzięto... *zbliża się do Romana — półgłosem:* Chciałem ci dać pewne wskazówki co do młodzieży krakowskiej i lwowskiej... Tam jest dużo do roboty... Potrzeba ludzi pewnych i zdecydowanych dla zorganizowania stałych komunikacyj... przesyłek... Ale teraz...

ROMAN *żywo.*

Co teraz?

HORA.

Przyznam ci się, że się teraz waham...

ROMAN.

Wahasz się?... A toż dlaczego?

HORA.

No, wiesz... Schodziliśmy się zawsze u pana Hipolita, albo w twoim pokoju. Po raz pierwszy dzisiaj jestem tutaj i widzę... w jakiem żyjesz otocze-

http://rcin.org.pl

niu... *wskazuje ręką dokoła, na ściany* jakiem oddychasz powietrzem...

ROMAN *z wyrzutem.*

Tadeuszu! Cóż znowu...

HORA *spiesząc się.*

No, no... Zresztą zobaczymy... Wpadnę tu jeszcze i pomówimy... W każdym razie dam ci list do Krakowa... do Sitnickiego.

ROMAN *ściska go za rękę.*

Dobrze. Dziękuję ci... *odprowadzając innych do drzwi i żegnając się z nimi* Bywajcie zdrowi, kochani! A nie zapominajcie o mnie!...

Uściski, pożegnania. Hora, Zenon, Wurm, Stepow wychodzą.

SCENA IV.

ROMAN, RÓZIA.

Rózia zwolna zdejmuje kapelusz. Jest jakby smutna czy nadąsana. Roman szybko zbliża się ku niej.

ROMAN.

Róziu!

http://rcin.org.pl

RÓZIA

odwrócona plecami, przygładza ręką, przed zwierciadłem, zburzone włosy. Niechętnie:

Co takiego?

ROMAN *ze smutkiem.*

Pożegnamy się za chwilę... na długo!

RÓZIA.

O, wielka rzecz!... Pożegnamy się, a potem przywitamy.

ROMAN.

Porzuć ten ton! Ja wiem, że ci przykro, równie jak mnie... Dziś całą noc spać nie mogłem... Czuję...

RÓZIA.

E, słyszałeś, co Hora mówił... Trzeba się nam wyzbyć pewnych uczuć, które...

ROMAN.

Co tam Hora! On przesadza...

RÓZIA.

Nie. On naprawdę silny...

ROMAN.

Bo nie jest w mojem, w naszem położeniu... On tu zostaje, w jego życiu nie zachodzi żadna zmiana.

http://rcin.org.pl

A ja? a ty? *zbliża się do niej i mówi bardzo czule, z coraz bardziej przejmującem uczuciem* Róziu, wszakto z dniem dzisiejszym kończy się jedna epoka w naszem życiu... Kończy się to zaranie, pełne blasku... ta wspólność, która nas dotychczas łączyła... Mam to wrażenie, że jesteśmy dotąd jednym, przeźroczystym strumieniem, płynącym po równej, pełnej zieloności i kwiecia łące... *obejmuje ją. Ona oparta na oknie, patrzy przez okno, milcząc* ...A teraz ten strumień napotyka na pierwszą zaporę, na zwał ostrych kamieni... i, aby płynąć dalej, musi rozdzielić się, rozedrzeć na dwie odrębne części, które odtąd popłyną osobno... Bóg wie jak... ponad jakiemi przepaściami... często nie wiedząc o sobie...

RÓZIA

nagle odwraca się ku niemu, oczy jej błyszczą, policzki pałają. Zarzuca mu ramiona na szyję. Z uniesieniem dziecinnem:

O, ty, mój poeto!... Ogromnie lubię, jak ty mówisz tak długo... rzewnie... Ogromnie lubię!... I za tem będzie mi żal...

ROMAN *z wyrzutem.*

Czy tylko za tem?...

RÓZIA *uwalniając się z objęć.*

No, oczywiście i za tobą... i za wszystkiem...

http://rcin.org.pl

ROMAN *po chwili, zatopiony we wspomnieniach.*

Pamiętasz nasze zabawy... spacery?... Pamiętasz, jakem cię odprowadzał zawsze do szkoły... jakeśmy dokazywali na Krakowskiem Przedmieściu... albo w Saskim Ogrodzie...

RÓZIA *mimowolnie uniesiona, śmiejąc się dziecinnie.*

Cha! cha! kiedy to ten śmieszny stary pan, spostrzegłszy, że go przedrzeźniam *czyni to* tak się obruszył i zaczął nas łajać...

ROMAN.

Ale gdy się tobie przypatrzył, zaraz się udobruchał...

RÓZIA.

I jeszcze cukierkami traktował!...

ROMAN.

Już teraz nie będziemy tak razem...

RÓZIA *otrząsając się.*

E, co tam! Najlepiej o tem nie myśleć... On ma racyę, ten Hora. Trzeba się wyzbyć...

ROMAN.

Nie, to nieprawda! Cóżby wart był człowiek, gdyby się tak zupełnie wyzwolił...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Byłby silnym, jak on!...

ROMAN,

Jemu to niewielka sztuka... Sam jeden na świecie...

RÓZIA.

A właśnie on mówi, że gdy się nie ma tych tak zwanych blizkich...

ROMAN.

Jakto, tak zwanych?

RÓZIA.

Ano, widzisz, ojca, matki, rodziny... to wtedy jest się najbardziej zdecydowanym... najsilniejszym... Tak nawet Ibsen powiedział...

ROMAN.

Et, Hora lubi czasem powtarzać frazesy...

RÓZIA.

Nie, on tak czuje...

ROMAN.

Być może. Ale ja wiem, że moje uczucia dla ojca, dla babci, dla ciebie rozwijają i kształcą w mej duszy inne, ogólniejszej natury. Kochając was, ko-

http://rcin.org.pl

cham w was i przez was ojczyznę... To są węzły, nie jedyne zapewne, lecz najdroższe, najściślejsze, które mnie z nią spajają... Kochałbym pewnie ojczyznę, gdybym i was nie miał, ale mając was, kocham ją silniej, goręcej...

RÓZIA.

On mówi, że to ciasne, samolubne pojęcie...

ROMAN.

On... zawsze on!... On wszystkim głowy zawraca...

RÓZIA

śmiejąc się z pewnym przymusem, nieszczerze.

Och, mnie nie! Zanadto brutalny, nieokrzesany!...

ROMAN *śmiejąc się.*

Nie schlebia panience, jak ten stary pan kaszlący z Saskiego Ogrodu!...

RÓZIA

znowu rozbawiona tem przypomnieniem.

Cha! cha! cha! Jakto on mówił: *przedrzeźnia* ach ty, ty, śliczna sroczko!... kachu! kachu! — Aż się zakaszlał z zachwytu...

ROMAN.

...Albo jak Zenon, lub Stepow...

http://rcin.org.pl

RÓZIA *z odrazą.*

Och, nie, nie! Nie cierpię tych cynicznych żartów Zenona, lub sentymentalnych wzdychań Iwana Sidorowicza!... och, nie!...

ROMAN.

A moje gadanie... to lubisz?...

RÓZIA *szczerze.*

Ty ładnie mówisz... Ty jesteś poeta!...

ROMAN.

Będę strasznie tęsknił za tobą!...

RÓZIA.

Nie cierpię tęsknoty! Będę się starała jak najmniej myśleć... i zaraz, zaraz chcę wyjechać do Szwajcaryi...

ROMAN.

Jak najmniej myśleć?... To źle... I czy to podobna? Ja nie potrafię... A co do twego wyjazdu do Szwaj...

RÓZIA *bardzo żywo.*

O, ja wiem, że ty się na to nie bardzo zgadzasz... Ale tak być musi... tak postanowiłam... Ja się formalnie palę do tej podróży... Zresztą, cóżbym tu robiła? Muszę myśleć o sobie...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Żadnego musu nie widzę... Zostań tu, przy ojcu... A gdy wrócę...

RÓZIA.

To co, gdy wrócisz?...

ROMAN.

Róziu!... Chciałem ci właśnie to powiedzieć przed odjazdem... Wszak ty wiesz, jak cię kocham... Ja po prostu bez ciebie nie rozumiem dalszego życia.. *obejmuje ją ramieniem* Gdy wrócę, — zostaniesz moją żoną...

RÓZIA *ze śmiechem nuci.*

»A gdy zostaniesz moją żoną,
ukochaną — czy jak tam! — poślubioną!« Cha! cha! Przypomniałeś mi wierszyk Tetmajera... *uwalnia się z objęcia Romana* Wiesz co? wiedziałam, że mi to powiesz. I to właśnie dzisiaj... A ja cię proszę, żadnych romantycznych zaręczyn *z pewnym ironicznym naciskiem* przy rozstaniu!... Wiązać się nie mogę i — nie chcę!

ROMAN *ze smutkiem.*

Ty nie chcesz!...

RÓZIA *nagle poważnie.*

Zrozumiej mnie! Ja cię, doprawdy, kocham... nawet bardzo kocham, ale... — Nie myśl tylko, abym się

http://rcin.org.pl

bała opozycyi, zresztą pewnej i — upokarzającej twego ojca...

ROMAN.

On mnie tak kocha, że...

RÓZIA.

Ale choćby nawet!... Opozycya mogłaby mnie chyba zachęcić... Lubię przeszkody. — Ale to wcale nie to... Jest we mnie teraz jakieś dziwnie silne pragnienie swobody... życia! życia!

ROMAN.

Przecież życie wspólne nie przestaje być życiem...

RÓZIA.

Ale jakiem?... To właśnie. Ja mu się wprzódy sama chcę przypatrzeć... z blizka...

ROMAN.

W Genewie... w Lausannie...

RÓZIA.

A tak!... Byle własnemi oczami, — nie przez okulary pana męża...

Chwila milczenia. Rózia zapatrzona w dal, oddycha szybko. Wzrokiem i rozchylonemi ustami, jakby przyzywała nieznany świat, nieznane życie, ku któremu się wyrywa. — Roman patrzy na nią ze smutkiem, poczem opiera czoło o szybę

http://rcin.org.pl

okna i stoi w zadumie. Rózia po chwili wstrząsa się, spogląda na Romana. Smutek jego oddziaływa na nią i napełnia szczerą rzewnością. Zbliża się ku niemu i kładzie mu rękę na ramieniu.

RÓZIA.

No, no, nie smuć się, duży dzieciaku! Powiedziałam ci przecież, że cię kocham... że cię bardzo kocham! I dlatego nie mówię: nie! *przygarnia się ku niemu* Pozwól mi jednak przedtem w świat... A potem, gdy wrócisz... gdy powrócimy oboje... to... to... kto wie?...

Mówiąc to, gładzi go po włosach i główkę schyla mu na ramię. — Mrok wieczorny zapada.

ROMAN

nagle się odwraca, chwyta ją w objęcia i całuje gorąco w usta.

Och, moja ty! moja najukochańsza!

W tej chwili z ulicy słychać wrzask, tętent koni, krzyki.

RÓZIA

wyrywając się z uścisku Romana, patrzy w okno.

Boże! co to znów takiego? Widzisz, kozacy pędzą... nahajkami sieką,.. szablami płazują...

ROMAN.

Znowu jakaś awantura... *Krzyki coraz większe* O, widzisz?... widzisz?... Hora!

http://rcin.org.pl

RÓZIA *gwałtownie.*

Gdzie?... Ach, prawda! Boże, chcą go brać!... To okropność!... Ho, ho, pchnął stójkowego... Dobrze... *z radością* Wymknął się! Dzielny!

ROMAN.

Kozacy pędzą dalej... O, aresztowali kilku... Widzisz, jak ich ciągną...

RÓZIA *z westchnieniem ulgi.*

Ale Hora uszedł!...

SCENA V.

CIŻ. ORECKI. RUBICZ.

Drzwi znagła się otwierają, wpada wzburzony ORECKI. *W pomieszaniu nie wita się.*

ORECKI *do Romana:*

Ojciec jest?...

ROMAN.

Jest w swoim pokoju... Ale co się to stało?

ORECKI.

Co się stało? co się stało? To coś niepojętego, co się dzieje... Warszawą już teraz rządzą smarka-

http://rcin.org.pl

cze... Wydają jakieś głupie odezwy, czart wie co! A policya z kozakami orgie po ulicach wyprawia...

RUBICZ *wychodzi spiesznie z bocznego pokoju.*

Co to za wrzaski?... Zdrzemnąłem się... zbudzili mnie... *spostrzegłszy Orecklego* A, moje uszanowanie panu...

ORECKI

nie może zapanować nad wzburzeniem, ledwie się wita.

Nawarzyliście piwa — teraz róbcie co! Wy, niby umiarkowani, gardłowaliście za prawami młodzieży i oto macie!... Chcieliście niby unarodowić szkoły, a teraz żadnej nie będzie... Rozpolitykowaliście młodzież, a teraz smarkacze...

ROMAN.

Ależ za pozwoleniem szanownego pana...

ORECKI.

Co tam za pozwoleniem!... Młody pan niech się gniewa, a ja powiem swoje: Nie mogę się tu w tej waszej Warszawie zoryentować. Ciągłe awantury! Jakieś głupie proklamacye wydajecie... Czy słyszał kto coś podobnego?... Smarkacze! Mój synalek także... Przewróciło mu się w głowie, a szóstej klasy nie skończył! Ubrdał sobie, że on ojczyznę

http://rcin.org.pl

zbawi... A teraz go, panie, do cyrkułu wzięli!... Ot, i zbawca!...

RUBICZ.

Czy być może?... Teraz pojmuję pańskie wzburzenie...

ORECKI *siada, ciężko dysząc.*

Głupi chłopak... Wciągnęli go... I co teraz będzie?

RUBICZ.

Kiedy go wzięli?

ORECKI.

Jakto kiedy?... Albo ja wiem!... Na obiad chłopak nie wrócił... Matka w płacz, siostry też... A wszystkie krzyczą: idź! szukaj! ratuj!... Więc idę... Na ulicy tłok, ścisk, rwetes. Sądny dzień! Mało mnie kozak przez łeb nahajką nie poczęstował... Ale idę. Wtem spotykam... kogo to ja spotykam?... aha, mecenasa Drozda. Powiada: twego syna wzięli!... Jakąś tajną drukarnię, czy co tam odkryli... Chcę go się pytać: co? jak? A tu, panie, pędzi patrol... trzask! prask! nahajki świszczą... Wpadłem tu, ledwo żywy... *opiera głowę na ręku, zgnębiony* I co teraz będzie? *nagle do Rubicza:* Panie! ratuj mego Zygmusia!...

RUBICZ.

Najchętniej... najchętniej... ale...

http://rcin.org.pl

ORECKI.

Niema żadnego »ale«... Zwoływaliście wiece, rozbabraliście sprawę, daliście smarkaczom hasło, — to teraz...

RUBICZ.

No, dobrze... Lecz cóż ja dla syna pańskiego uczynić mogę?...

ORECKI.

Albo ja wiem!... Masz pan znajomości... powagę... Idź pan gdzie chcesz, choćby do generał-gubernatora... Niech uwolnią Zygmusia!...

ROMAN.

Nic mu się nie stanie!...

ORECKI.

A pan skąd to wiesz?... Nic mu się nie stanie! Już mu się stało, skoro go pociągnięto... Może skaleczono... poraniono... zbito! Boże, czy ja wiem? Czegoś podobnego jeszcze w mojem życiu...

RUBICZ.

Niechże się pan uspokoi!... Pójdę, gdzie pan zechce, a przedewszystkiem do cyrkułu... Tam się dowiemy. Zaraz panu służę...

Wychodzi spiesznie do swego pokoju. Orecki siedzi przygnębiony i wzdycha.

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Trzeba się było ostrzej odezwać... Głupi stary... od smarkaczów wymyśla...

ROMAN.

To mniejsza! Gorzej, że ten przestraszony szlachcic jest typowym okazem jeśli nie ogółu, to znacznej części społeczeństwa... Boją się własnego cienia...

RÓZIA.

Trzeba mu to było powiedzieć!... Hora, no, — ten byłby mu wsypał!

RUBICZ

wychodzi w paltocie, z kapeluszem w ręce.

Jestem na pańskie usługi...

Wpada HORA, *zadyszany.*

SCENA VI.

CIŻ *i* HORA.

HORA *do Romana.*

Słyszałeś, co się stało?

RÓZIA

podbiega ku niemu, z uniesieniem:

A, to pan dzielnie tego stójkowego... Widziałam!

Hora lekceważąco macha ręką.

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

O, jest pan Hora! Dobrze, że pan przyszedł... Pan pewnie wie... Co to? Aresztowali studentów?

HORA.

Aresztowali kilku głupców, którzy dali się wziąć...

ORECKI *gwałtownie.*

I mego Zygmusia?!

HORA *szyderczo.*

Pewnie i Zygmusia... i Antosia...

RUBICZ.

To pan Orecki... obywatel ziemski... syna ma tu w szóstej klasie... Nie wiesz pan, przypadkiem...

HORA.

Wiem, bez przypadku... Mamin synek w kozie siedział... Ale go już wypuszczono, bo strasznie beczał...

ORECKI *ucieszony.*

Czy aby na pewno?... Mój panie drogi...

HORA *brutalnie.*

Skądże drogi? To mówię co wiem... Wracam z cyrkułu, gdzie na własne oczy widziałem zabeczanego mazgaja, jak go wypuszczano...

http://rcin.org.pl

ORECKI.

Może to nie Zygmuś?

HORA.

Słyszałem nazwisko... Robaczek jest już pewnie w domu...

ORECKI *bardzo ucieszony.*

A to ja spieszę... lecę... *do Rubicza:* Już nie będę pana fatygował... Dziękuję serdecznie... *do Hory:* I panu także za dobrą wiadomość, panie... ten... Do widzenia! do widzenia!... Panie Romanie, nie gniewaj się, żem tego... we wzburzeniu... Adieu! *Wybiega.*

HORA *patrząc za nim, śmieje się szyderczo.*

Kopalny!

RUBICZ *poważnie.*

Pozwól pan sobie powiedzieć, panie Hora, że ton pański wobec człowieka starszego, poważnego obywatela...

HORA *ironicznie.*

Nie byłem w szkole dobrego tonu... a teraz nie czas na tę naukę...

ROMAN *łagodząc.*

Niech kochany ojciec nie bierze mu tego za złe... Hora zawsze szorstki, ale najzacniejszy pod słońcem...

http://rcin.org.pl

HORA *śmieje się.*

Słońce już zaszło, więc i mojej zacności nie widać...

RUBICZ.

Cóż to właściwie się stało, tam... na ulicy?

HORA *lekceważąco.*

A no nic... To dopiero początek... Głupstwo! Podobno znaleźli jakąś tam maszynkę drukarską, i — hulają!...

SCENA VII.

CIŻ, LOKAJ, *potem* LINOWSKI, KULWIEC.

LOKAJ *wchodzi, anonsuje.*

Pan Linowski i pan Kulwiec...

RUBICZ.

Proś! proś!

Idzie naprzeciw wchodzących. Lokaj wychodzi. Hora, Roman i Rózia usuwają się w głąb, rozmawiając żywo.

LINOWSKI *wchodząc.*

Przybywamy do ciebie, kochany panie Rubicz, prosić cię, abyś z nami udał się do gmachu Filharmonii. Wobec świeżych wypadków zbiera się tam grono ojców rodzin. Musimy się naradzić... Tak...

http://rcin.org.pl

KULWIEC.

Ostatni czas... Musimy przedsięwziąć jakieś kroki, aby młodzież... *zniżając głos* Ale może chodźmy zaraz, bo... *wskazuje na Romana, Horę i Rózię* tu widzę właśnie młodzież...

HORA

zbliżając się, pomimo że go Roman chce wstrzymać.

Za pozwoleniem panów... To jest właśnie źle, że panowie — ojcowie rodzin — radzicie o nas bez nas... Czyż możecie przypuszczać, że młodzież biernie usłucha waszych wyroków, wynikłych z narad, do których dopuszczoną nie była?... To gruba omyłka!

LINOWSKI *do Rubicza:*

Kto to taki?

RUBICZ.

Przyjaciel... to jest... znajomy mego syna... Ma być dzielny charakter, ale szorstki... Lepiej nie wszczynać dyskusyi...

LINOWSKI.

Zawsze odpowiedzieć trzeba... *do Hory:* Mój młody panie! Żadnych wyroków ferować nie myślimy... Chcemy, jako starsi, doświadczeńsi, udzielić rad... Tak...

http://rcin.org.pl

HORA.

Z góry wiadomo, jakie będą: siedzieć cicho!... Możecie panowie powiedzieć tam, w Filharmonii, że my cicho już nie będziemy... My...

KULWIEC.

Kto to: My?...

HORA

chwilę milczy, patrząc na pytającego ostro,

Kto My?... Jeszcze nie czas na odpowiedź... Zresztą, nie słowa, lecz czyny powiedzą już niebawem, kto My!...

Linowski wzrusza ramionami i odwraca się.

RUBICZ *chcąc przerwać.*

Zatem, chodźmy... *do Romana:* Jeszcze tu wrócę przed twoim wyjazdem, mój chłopcze... A gdybym nie zdążył, przyjadę wprost na dworzec... *do Linowskiego:* Ale prawda... przepraszam panów!... U mnie dzisiaj taki rozgardyasz, że zapomniałem... Mój syn wyjeżdża dzisiaj do Krakowa... tam się będzie dalej uczył... *pociąga Romana ku nim* W jego imieniu, proszę was, panowie, o życzliwą pamięć i błogosławieństwo na drogę...

Roman skłania się nizko. Oni ściskają go serdecznie.

http://rcin.org.pl

HORA *do Rózi, śmiejąc się drwiąco.*

Oho! patryarchalnie!... A zawsze »w jego imieniu«... Zawsze kuratela! Niemowlątko!

Śmieją się oboje.

LINOWSKI *do Romana:*

...Do Krakowa... To bardzo dobrze... Tam inne powietrze. Tam tradycye nasze żyją... Tam nie tylko z książek czerpie się naukę... Tak... Jedź, panie Romanie, z Bogiem i wracaj nam zdrowy na ciele i duszy...

Pożegnania, uściski. Rubicz, Linowski, Kulwiec wychodzą.

HORA *do Romana:*

Wcześnie się zaczęły obrzędy pożegnalne... To mamuty!

ROMAN.

Prosiłem cię już, mój Tadeuszu... Twoje wystąpienie...

HORA.

Dobrze, już dobrze... Nie poto przyszedłem...

RÓZIA.

Pan Hora miał zupełną słuszność... Cóż znaczyć mogą te narady o młodzieży bez jej udziału? To wprost lekceważenie!... Właśnie mówiłam Roma-

http://rcin.org.pl

nowi, że gdybyś pan tu był przed chwilą, tobyś temu Oreckiemu...

HORA.

Mniejsza z tem!... Idzie teraz głównie o to, aby Roman, gdy już do tego Krakowa jedzie, miał rozum i odwagę...

RÓZIA.

Oho, bardzo wątpię!...

ROMAN *z wyrzutem.*

Wątpisz? I dlaczegóż to?

RÓZIA.

Dlatego.. dlatego... że ty pomimo wszystko lgniesz do mamutów...

ROMAN.

Pleciesz!

HORA.

Ona... — ach, przepraszam... — Panna Rózia...

RÓZIA.

Nic nie szkodzi...

HORA.

Panna Rózia ma racyę. Ty tak wyglądasz... miękki, niezdecydowany...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Przekonacie się!...

HORA.

Chcielibyśmy tego. Daj teraz dowody... Tam w Krakowie działaj śmiało. Choćby cię niewiem jak brała ta tradycya, o której mamut gadał, — nie daj się! Pal ją w łeb!... *pokazuje mu list, który wyjął z kieszeni* Masz tu list do Sitnickiego... On pewny i zebrał już przy sobie liczną gromadę... Trzeba wpływać silnie na młodzież tamtejszą... Porozumiewajcie się ciągle z delegatami naszymi we Lwowie... Budźcie opinię... Oni tam formalnie śpią!... Będą teraz często szły stamtąd do nas przesyłki różne... transporty... Niech to Sitnicki załatwia szybko a mądrze... *oddaje mu list* No, masz!

ROMAN

bierze list, lecz widząc że zapieczętowany, mówi z urazą:

Jakto! zapieczętowany! Nie ufasz mi?!

HORA.

Cha, cha!... No, nie zupełnie... Mówiłem ci już... ta tutaj atmosfera kantyczkowa... i to teraz patryarchalne błogosławieństwo, nie wzbudza...

Rózia się śmieje.

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Tadeuszu!

HORA.

No, no... nie obrażaj się! Oddaj tylko ten list Sitnickiemu do rąk własnych i słuchaj go... A teraz, bądź zdrów... Muszę iść. Sprawuj się tam tęgo... Sitnickiego słuchaj, i — pal w łeb tradycyę!

ROMAN *ściska go za rękę.*

Bądź zdrów, Tadeuszu... Innych pożegnaj odemnie...

HORA.

To już nie wpadniesz do nas?... Wiesz gdzie... Mamy także dziś zebranie... Musimy wiedzieć, co te mamuty w Filharmonii uchwalą... Zastosujemy się do tego, ale nie tak, jakby oni chcieli... Przyjdź!...

ROMAN *ze smutkiem.*

Już chyba nie... Nie będzie czasu... A pamiętajcie tam o mnie... o czasach razem przeżytych... Strasznie mi przykro... strasznie... Minęło...

HORA *z sarkazmem.*

No, nie rozczulajmy się!... To, co minęło, dyabła było warte... Lepsze zdobyć — ot co jest!... Prawda, Róziu?... O, przepraszam!

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Co pan nagle taki grzeczny?

HORA.

Aby się przypodobać ślicznej, śmiałej panience... Pa, aniołku rogaty!... *podaje rękę Romanowi* Bywaj zdrów, Romanie! Mówię ci raz jeszcze: Z żywymi naprzód idź... Sitnickiego słuchaj... a tradycyę pal w łeb!... Powtarzaj to sobie zamiast pacierza, wstając i legając... Mój hołd pannie Rózi!... My zobaczymy się jutro, u ojca... Pa!

Wychodzi.

ROMAN *po chwili.*

Dziwny ma sposób ten Hora! Umie owładnąć, a mrozi... W nim niema ognia, którego blask i łuna zachwycają i ciągną... On jest jak lodowy szczyt, który stęża wolę, choć przeraża...

RÓZIA *w zamyśleniu.*

Zawsze to szczyt...

ROMAN.

Tak. Ale ja się go czasem boję. On byłby straszny w czasie rewolucyi...

RÓZIA *prawie z zapałem.*

Niewzruszony, jak mur...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Kiedy inniby ginęli...

RÓZIA.

On nie zawaha się przed niczem...

ROMAN.

Przed niczem!... I to straszne...

Chwila milczenia. — Oparci o framugę okna, stoją zapatrzeni w dal. Mrok już niemal zupełny. Roman obejmuje Rózię, która stoi nieruchomo, w zadumie.

ROMAN.

Ty drżysz?...

RÓZIA.

Bo to wszystko jakieś takie dziwne... Nawykliśmy do ciszy, a teraz ciągły ruch, ciągły niepokój, ciągła tajemnica...

ROMAN.

Niebawem rozjaśni się świt... Ten ruch, to budzące się życie jasnego dnia, w którym kraj cały i my, Róziu, będziemy szczęśliwi! Prawda?... No, popatrz na mnie... popatrz! Wezmę z sobą blask twego spojrzenia... *Chwilę patrzą na siebie, milcząc* — Dlaczego wzrok twój jakiś inny, niż przed chwilą?...

RÓZIA.

Jaki?

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Jakiś zimny... *pauza* To ten szczyt lodowy tak mrozi...

RÓZIA *zwolna.*

A może ten szczyt... *po chwili* Doprawdy tu zimno...
Wstrząsa się.

SCENA VIII.

CIŻ. BABKA. SŁUŻBA.

LOKAJ *wnosi płonące kandelabry i stawia na środkowym stole. Naraz bardzo jasno. Z przeciwnej strony otwierają się drzwi i zwolna, cicho wchodzi* BABKA. *Chuda, przygarbiona, posuwa się, wsparta jedną ręką na lasce, a drugą na ramieniu służącej. Chwilami przystaje, odpoczywa i podnosi głowę, prostując się, a wtedy okazuje się, że jest słusznego wzrostu. Głową trzęsie i rękami. Ubrana popielato, w białym czepku, z pod którego wymykają się siwe włosy. Twarz jej zupełnie przeźroczysta, wyschnięta, a cała postać zdaje się być cieniem ludzkiej istoty. — Służąca umieszcza ją w fotelu, przy środkowym stole, pod światłem kandelabrów.*

BABKA
mrużąc oczy i przysłaniając je ręką.

Jasno... bardzo jasno... *Służąca przysłania nieco światło stojącą na stole umbrą, tak jednak, aby twarz staruszki była dobrze widzialną* Tak... o, tak... *ogląda się* Czy jest tu kto?

http://rcin.org.pl

SŁUŻĄCA.

Jest pan Roman i panna Rózia...

BABKA.

A... a... Romcio... Dobrze... *do służącej* Już nie trzeba nic... Możesz odejść... *Służąca odchodzi.—Do Romana:* Dziecko moje!

ROMAN *zbliżając się.*

Jestem babciu...

BABKA.

Gdzie twój ojciec?...

ROMAN.

Wyszedł przed chwilą na naradę w sprawie szkolnej...

BABKA.

Jaka to sprawa?... A... a... wiem, pamiętam... Mówiono mi... Kto to mnie mówił? A... a... nie chcecie chodzić do szkoły, dopóki nie będzie polskiej... *trzęsie mocno głową i porusza palcami rąk* Daj to wielki Boże!... *wzdycha* A jeżeli nie?... to co?... A umieć trzeba dużo, coraz więcej umieć trzeba... bo człowiek ciemny, jak się będzie bronił?... *po chwili* Usiądź Romciu koło mnie... *On usiada na nizkim stołeczku* Tu bliżej... *On się przysuwa* jeszcze bliżej... tak! *Chudemi rękami ujmuje go za ręce, potem jedną ręką gładzi go po twarzy* Blady jesteś... mizerny... Jak ci się oczy bły-

http://rcin.org.pl

szczą! Do matki podobny... zupełnie podobny... *wzdycha* A ty, Romciu, także do szkoły nie chodzisz? A tak... bo wszyscy... Tak być musi... Wyłamywać się nie można, nie!... Ale to źle! bo co będzie?

ROMAN.

Ja, babciu, jadę do Krakowa... dziś jadę... Tam się będę uczył...

BABKA.

Do Krakowa!... Wiem... wiem... Mówił mi twój ojciec... Do Krakowa!... Wiem... byłam... znam... Będziesz tam na Wawelu... w królewskich grobach... *wzdycha — prostuje się* Majestat w grobie... A dziś co? A jutro co?... Tam się ucz Romciu, i Boga proś, aby jutro było lepsze...

Rózia słuchała dotychczas biernie. Przy ostatnich słowach babki, ręką macha i wysuwa się z pokoju. Przy odgłosie drzwi, babka drgnęła.

BABKA.

Co to?

ROMAN.

Nic, babciu. To Rózia wyszła.

BABKA.

A... a... Rózia!... Biedne dziecko... zmarnieje...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Dlaczego, babciu? Ona taka zdolna... Skończyła gimnazyum...

BABKA.

A, wiem... wiem... Przewracają teraz w głowach dziewczętom... Może ja już nie rozumiem... może. W starym mózgu już się mąci... Trzeba iść... tam... tam... gdzie światłość wiekuista...

ROMAN.

Ależ babuniu droga! Co też babcia mówi?...

BABKA.

Tak... tak... *po chwili* Ty jedziesz? dzisiaj jedziesz?...

ROMAN.

Dzisiaj w nocy.

BABKA.

Już cię pewno nie zobaczę... *Przyciąga go ku sobie i przypatruje się mu z blizka, jakby chciała w głąb jego duszy zajrzeć, a obraz rysów wyryć sobie w pamięci. Po chwili:* Zupełnie matka... zupełnie... Czy ty pamiętasz matkę?

ROMAN.

Jakżebym mógł nie pamiętać?

http://rcin.org.pl

BABKA.

Bo mały jeszcze byłeś... bardzo mały, gdy... *wzdycha* A trzeba, żebyś o niej pamiętał... Była dobra i piękna... O, jak na tym portrecie. *wskazuje na portret* Tylko, że na portrecie rysy są... duszy niema! *po chwili* Źle jest tym, którzy matki nie pamiętają... Ot, Rózia, nie pamięta... pamiętać biedaczka nie może!... Twoja matka gimnazyum nie kończyła... o Uniwersytecie ani jej się śniło, — a miała rozum, o, miała!... I była dzielna...

ROMAN.

Inne były czasy. Teraz trzeba, żeby i kobiety...

BABKA.

Tak... tak... zapewne. Inne czasy... Już ich nie rozumiem... Być może, że tak trzeba... ale niebezpiecznie... Pamiętam... *zamyśla się — po chwili* Czego ja nie pamiętam?... Jeszcze na emigracyi po 31 roku... Od niemowlęcia tam wyrosłam... Smutne życie! Patrzaliśmy stamtąd w Polskę, jak w ziemię obiecaną... A widzieliśmy ją całą i kochaliśmy całą. Czy ty ją tak kochasz?

ROMAN *bez zapału.*

O, tak, babciu!

http://rcin.org.pl

BABKA.

Bo teraz widzisz... Słyszę czasem takie zdania, których nie rozumiem... Ale to może moja głowa stara... *Po chwili* Dobrze, że jedziesz do Krakowa... Poznasz inne szkoły, inną młodzież... Bo to, widzisz, mogłoby przyjść do tego, żebyście się w młodem pokoleniu zrozumieć nie mogli...

ROMAN.

I często tak już bywa... Teraz niedawno było tu kilku z Poznańskiego, kilku z Galicyi... Przyszło nawet do kłótni...

BABKA.

A widzisz... To źle... Jedyny sposób patrzeć na całość i kochać całość... Różnice być muszą, ale znikną... przynajmniej zmaleją. Wy coraz dalej od tych tradycyi, w których ja wyrosłam... Ale trzeba je szanować i odżywiać... Dobrze, że do Krakowa jedziesz...

Na ulicy odzywa się capstrzyk; bębnią, słychać marsz żołnierzy.

BABKA *z przestrachem.*

Słyszysz?... co to?

ROMAN.

Nic, babciu... Teraz ciągle tak... Chodzą patrole... Mamy stan wojenny...

http://rcin.org.pl

BABKA.

Boże! Boże!... Ciągle to samo! Zdało mi się, że jestem w Żytomierzu... A to już tyle lat... jeszcze w 63 roku... *tonie we wspomnieniach* Mąż mój, twój dziadek, był wzięty wtedy pod Trojanowem... Ja z twoją matką, w śmiertelnej trwodze... Twoja matka, wtedy dziecko jeszcze, a ja przeżywałam napowrót to samo, co moja matka w 31-szym... I takie patrole chodziły i capstrzyki i takie same więzienia... i rany... i zsyłki... Snuje się to, jak nić czerwona... Ciągle to samo i dla tego samego!...

Wzdycha. Zapada w zadumę, trzęsąc mocno głową. Roman zakrył twarz rękami, pochylił głowę. A miarowe kroki żołnierzy ciągle słychać. Coraz dalszy odgłos bębnów.

ROMAN *po chwili, głucho.*

A potem wygnanie...

BABKA.

Tak. Pięć lat w Woroneżu...

ROMAN.

I konfiskata majątku...

BABKA.

Tak, konfiskata... Mąż mój umarł tam... na wygnaniu. Wróciłam z twoją matką tu, do Warszawy, do krewnych...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Tyle już pokoleń przeszło tę krzyżową drogę...

BABKA.

Oby wam było lepiej!... *po chwili* Tu, w Warszawie, poznałyśmy twego ojca... My nie mieliśmy nic... ale to nic — nędza! On jednak zaczął się starać... Zrazu ja byłam przeciwna... bo to Rubicz... kupiec... A my?... ot, przesądy! Zdawało mi się... Ale przekonałam się potem... zupełnie się przekonałam. Pracą, zapobiegliwością dorobił się... Człowiek zacny, prawy. Mówię ci to dziś umyślnie, Romciu, abyś go szanował i kochał. Po nim weźmiesz majątek, a po nas... co? Chyba wspomnienia... tradycyę tej krzyżowej drogi kilku pokoleń...

ROMAN

zrywa się i, klęcząc, z uniesieniem całuje ręce babki.

Dziękuję ci, babciu, żeś mi to powiedziała!...

Nagle ziębnie. Powstaje. W duszy widocznie odzywa się mu echo słów Hory: »pal w łeb tradycyę!« Chwilę milczy i dodaje zmienionym tonem, jakby mówił do siebie:

Tak... dziękuję, babciu! — W każdym razie słowa te walczyć będą z tym głosem, który kazał mi iść... iść... iść... i nie oglądać się za siebie...

Babka patrzy na niego z niepokojem, zdziwiona.

http://rcin.org.pl

SCENA IX.

CIŻ. *Wchodzą:* LINOWSKI, ORECKI, KULWIEC, RUBICZ, *potem* HIPOLIT *i* RÓZIA.

Wchodzący z uszanowaniem kłaniają się babce, która wita ich skinieniem ręki, ale jakby nieprzytomna, cała pod wrażeniem rozmowy z wnukiem, który wita się z przybyłymi.

RUBICZ.

Siadajcie, panowie... Zaraz podadzą herbatę. *do Romana, spoglądając na zegarek:* Mamy jeszcze godzinę czasu... *do babki:* Odbyliśmy, mamo, naradę w sprawie szkolnej... Prosiłem panów, aby do nas zaszli.

BABKA *na pół przytomnie.*

Dobrze.. bardzo dobrze!... Daj to wielki Boże!...

Wchodzi Hipolit z Rózią i wita się z babką.

HIPOLIT.

Przyszliśmy pożegnać pana Romana.

BABKA.

A tak, on jedzie... do Krakowa jedzie...

Przez ulicę znów w tej chwili przechodzi patrol. Słychać odgłos bębnów i miarowy krok żołnierzy, oraz głośną komendę.

http://rcin.org.pl

BABKA *z przerażeniem.*

O, znowu!...

RUBICZ.

Ależ, mamo... Niech się mama nie przeraża. Przecież teraz ciągle tak...

BABKA *nieprzytomnie, w uniesieniu.*

Ciągle tak... ciągle to samo... W Trojanowie cały oddział wzięty!... Skrępowanych wiozą... Krew... krew z ran!... Żołdactwo pijane... Wrzask... krzyk... jęk!... Na jednym wozie on... mąż mój!... o! *wyciąga drżące dłonie* o, tam, tam!...

RUBICZ *podbiegając.*

Na miłość Boską, mamo!... Proszę się uspokoić...

Babka zniemożona opada na fotel. Oczy przymyka; oddycha ciężko, nieruchoma.

RUBICZ *do gości, półgłosem.*

Przepraszam panów!... Biedna staruszka ma czasem takie przewidzenia...

ORECKI.

Nic dziwnego.... wiele przeszła w życiu... A teraz znów takie czasy!... Może już jednak będzie lepiej. Zmiana generał-gubernatora...

http://rcin.org.pl

LINOWSKI.

Co u nas znaczy zmiana osób?... Po tylu doświadczeniach trudno się łudzić. Teraz jednak najsroższe niebezpieczeństwo skądinąd grozi... od nas samych wychodzi... Żebyż przynajmniej udało się nam odwrócić młodzież od bezsensownego bojkotu szkoły...

KULWIEC.

Nasza odezwa powinna uczynić wrażenie... To straszna rzecz, młodzież puszczona samopas, bez zajęcia... Niedowarzeni młodzieńcy powinni raz zrozumieć...

RÓZIA *do Romana.*

Odezwij-że się przecie!...

ROMAN.

Czy deklaracya panów wzywa do zaprzestania bojkotu?...

ORECKI.

Naturalnie! Dość już tej dziecinnej zabawki...

RÓZIA *do Romana.*

Sypnij-że im!

ROMAN,

O, to nie zabawka!... Jestem pewny, że takiej odezwy nie usłucha teraz chyba nikt!...

http://rcin.org.pl

LINOWSKI.

To, co mówisz, panie Romanie, boli mnie, bardzo boli... Ja sądzę przeciwnie, że młodzież rozsądna usłucha doświadczonej rady ojców, którzy ją kochają, a nie pójdzie na lep podżegaczy, agitatorów... Tak... Bo inaczej, do czego tą drogą dojdziemy? Co będzie?

KULWIEC.

Chyba... rewolucya!...

ORECKI.

A tak... a tak... rewolucya!...

HIPOLIT *do Rózi, półgłosem.*

Zmora szlachciców... rewolucya!

RÓZIA *tłumiąc śmiech.*

Rewolucya!... chi! chi! chi!...

Babka na pierwsze brzmienie słowa: »Rewolucya!« jakby budzi się ze snu. Błędnym wzrokiem wodzi dokoła. Na twarzy jej maluje się przerażenie. Wyobraźnia wytwarza krwawe widmo. Wstrząsa się całem ciałem, dźwiga z fotelu i chwiejnie postępuje ku Romanowi, wyciągając ku niemu drżące ramiona, jakby go osłonić chciała. — Mówi głosem podniesionym, pełnym grozy:

http://rcin.org.pl

BABKA.

Rewolucya!.., Wielki Boże!... Widmo,.. widmo krwawe!... *czepia się ramienia Romana, ciągnąc go ku sobie* Nie! nie!... Romanie! strzeż się!...

Bezsilnie upada na fotel. Wszyscy skupiają się wokoło niej. — Echo bębnów ścicha.

Zasłona wolno spada.

KONIEC AKTU I.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

AKT II.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Kilka miesięcy ubiegło. Jest już po wydaniu manifestu konstytucyjnego z 30 października 1905.

Mieszkanie Hipolita Kałuskiego w domu Rubicza. — Duży pokój, urządzony bardzo skromnie. Nie widać starania i ręki kobiecej. Nieporządek, zaniedbanie. Na okrągłym stole, na przód sceny wysuniętym, niesprzątnięte naczynia i resztki jedzenia z obiadu. Pokój ma troje drzwi: jedne wchodowe, drugie do pokoju Hipolita, trzecie do pokoju Rózi i kuchni. Godzina przedwieczorna. Przy podniesieniu kurtyny, p. Hipolit przechadza się w zamyśleniu, z założonemi w tył rękami. Chwilami przystaje i pociera czoło. Widocznie jest zakłopotany i niezadowolony. Rózia nieporządnie ubrana, z rozburzonymi włosami, z chustką niedbale zarzuconą na ramiona, siedzi nadąsana przy stole, z łokciami na nim opartymi i głową zwieszoną. Czasem odejmuje jedną rękę od głowy, skręca z okruchów chleba gałeczki i puszcza je w ruch po stole. Ruchy jej niespokojne, nerwowe. — Dłuższa chwila milczenia.

SCENA I.

HIPOLIT, RÓZIA *potem* KASIA.

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Więc Roman wrócił... *Rózia milczy. On przystaje i patrzy na nią. Po chwili:* Widziałaś się z nim?...

RÓZIA.

Nie.

HIPOLIT.

Cały ranek siedzieli z ojcem, zamknięci... Jakaś konferencya... Jest tam i Linowski i Kulwiec... Stary mi zapowiedział, że przyjdzie do mnie w ważnym interesie... Ciekawy jestem, czego chce?... *Pauza.* Może lada chwila nadejść... *Rozgląda się.* A tu jeszcze nie posprzątano!... *Po chwili:* Rózia!

RÓZIA *niecierpliwie.*

Co takiego?

HIPOLIT.

Mogłabyś się ruszyć trochę i zrobić porządek...

RÓZIA.

Cóż to Kasi niema? *woła* Kasiu! Kasiu!

Kasia wchodzi.

Zabierz to! posprzątaj!

Gdy Kasia sprząta, Hipolit odbywa dalszy spacer po pokoju. Mówi z pozoru obojętnym głosem:

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Roman przyjechał z powodu śmierci babki... Nie wiem, czy nazad wróci? *Pauza.* Nie słyszałaś, co?...

RÓZIA.

Nie wiem... nie słyszałam... Co mnie to obchodzi!

HIPOLIT *spoglądając na nią bystro.*

Już cię nie obchodzi! A niedawno jeszcze... *urywa.* Co ciebie teraz obchodzi?

Rózia porusza się niecierpliwie.

RÓZIA *do Kasi, gniewnie.*

Prędzej-że... prędzej!... Zabieraj się!

KASIA.

Ja ino chciała pedzieć, że młody pan pewnikiem nie na długo...

HIPOLIT.

A ty skąd to wiesz?...

KASIA.

Bo mało rzeczy z sobą wzion... Mówił Franciszek w kredensie, że ino tyle, co potrza... A cięgiem płacze za babcią...

RÓZIA *z gniewem.*

Wynoś się już!

http://rcin.org.pl

KASIA.

O, rety! juz idę!...

Wychodzi rozgniewana, mnąc niedbale bieliznę stołową.

HIPOLIT *chodząc ciągle.*

Musi być strapiony śmiercią babki... Kochał ją bardzo, bo też to była zacności kobieta, a miała dziwną śmierć...

RÓZIA.

Śmierć zawsze zdaje się dziwna...

HIPOLIT.

No, tak. Ale ona po prostu umarła z radości... W dzień ogłoszenia tej niby konstytucyi... Zdawało się biedaczce, Bóg wie co... że to spełnienie wszystkich nadziei... Kazała podprowadzić się do okna... patrzyła na weselący się lud... na przechodzące procesye... A gdy posłyszała śpiew: »Boże, coś Polskę«... krzyknęła, zaczęła rękami w powietrzu bić... coś majaczyć, i...

RÓZIA.

E! ona zawsze majaczyła... Coś jej się przewidywało... Po prostu zawsze była niespełna... Nieznośna!

HIPOLIT.

Róziu, jak możesz tak mówić! Ty bo od pewnego

http://rcin.org.pl

czasu jesteś doprawdy jakaś... taka... Nic nie uszanujesz i nic cię nie obchodzi... *po chwili:* Czy na te wykłady na Senatorską już nie chodzisz?

RÓZIA.

Nie.

HIPOLIT.

Dlaczego?

RÓZIA.

Bo to na nic. Żadnej korzyści... Co mi to za wykłady!...

HIPOLIT.

E, po prostu odechciało ci się... I czego ty właściwie chcesz?

RÓZIA.

Tatko wie dobrze... Do Genewy jechać...

HIPOLIT.

Chciałaby dusza do raju... Pieniędzy nie mam!

RÓZIA.

To nie trzeba było obiecywać... łudzić mnie!... Zresztą, — niech pan Rubicz da...

HIPOLIT *zachnął się.*

Pan Rubicz? skądże?... On i tak dużo daje...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Ciekawam, co?

HIPOLIT.

Jakto, co?... Płaci mnie dobrze... I to mieszkanie daje w swoim domu...

RÓZIA.

Wielka rzecz! To malutkie, nędzne mieszkanie na dole! A pensyę każdemu musiałby płacić... On na krociach siedzi, a tatko...

HIPOLIT.

Ha, trudno! On ma fabryki... sklepy... ja jestem tylko jego pomocnikiem...

RÓZIA.

Tak! Ale on nic po całych dniach nie robi, tylko się z panami Linowskimi naradza, jakby to co rychlej wszelki ruch zdusić, — a tatko za niego haruje...

HIPOLIT.

Taki to już porządek...

RÓZIA.

To nieporządek!... I dobrze Hora mówi...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Oj, ten Hora! coraz bardziej zaczyna mi się niepodobać...

RÓZIA.

Ciekawam dlaczego? On zawsze jednakowy. I on właśnie powiada, że to właściwie tatko zrobił pana Rubicza...

HIPOLIT.

Jakto — zrobił?

RÓZIA.

A no,... że on tatkowi swój majątek zawdzięcza... że gdyby nie tatko...

HIPOLIT *z zadowoleniem.*

Już co to, to prawda!... Od lat trzydziestu pracuję dla niego... Z małego sklepiku zrobiło się nie byle co... Sklep ogromny... fabryki... obroty wielkie!

RÓZIA.

A widzi tatko! Więc ma racyę Hora...

HIPOLIT.

Daj ty mi pokój z tym Horą! *zatrzymując się przed nią* Coś ty mi z nim zanadto zaczynasz...

RÓZIA *zmieszana.*

Co?... co?... naprzykład...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Tak uważam i to mi się nie podoba. Toby dopiero było, no!...

RÓZIA *gniewnie.*

I cóżby było! Nicby tak strasznego nie było... Ale niema nic. Hora ma teraz co innego w głowie, niż jakieś tam amory...

HIPOLIT.

W każdym razie ja sobie nie życzę, abyś...

RÓZIA.

O, ja wiem, czegoby sobie tatko życzył!...

HIPOLIT.

No, co takiego?

RÓZIA.

Życzyłby sobie tatko, abym ja Romana... tego... I w ten sposób i krocie pana Rubicza...

HIPOLIT *z oburzeniem.*

Głupstwa pleciesz! Jak możesz coś podobnego przypuszczać!

RÓZIA.

Niech będzie! Ale ja z góry zapowiadam, że z tego będą — nici!... Ten paniczyk!... mazgaj!...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Słuchaj-no Róziu... Ja tam żadnych takich projektów nie miałem i nie mam... Brzydziłbym się samym sobą! Ale Romana lubię i to mnie dziwi, że ty dla niego tak nagle się zmieniłaś... Przecież wyrośliście, wychowaliście się razem... I dawniej...

RÓZIA.

O, wielkie rzeczy!... Wychowaliśmy się — to co? No, i wychowaliśmy się! To są sentymentalne tradycye! A ja tradycyi, samego tego wyrazu nie cierpię!...

HIPOLIT.

To nauka Hory...

RÓZIA.

A tak, Hory!... I co tatko ma przeciw niemu?

HIPOLIT.

Ja? przeciw niemu? Dotąd nie miałem nic... Nawet szedłem z nim razem...

RÓZIA.

A teraz już nie?...

HIPOLIT.

Nie podobają mi się pewne rzeczy... Ale co o tem z tobą mówić?...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Dlaczego ze mną nie? Zresztą, ja wiem...

HIPOLIT.

Nic nie wiesz!..

RÓZIA.

Otóż wiem!... Nie podoba się teraz tatkowi Hora, bo śmiały... bez przesądów...

HIPOLIT.

Zanadto bez przesądów...

RÓZIA.

To trudno... Teraz taka chwila. Aby sprawa szła naprzód, trzeba zdobywać teren...

HIPOLIT.

...Mordując coraz więcej ludzi... grabiąc kasy...

RÓZIA.

A choćby!... Do śmiałych świat należy! A jakimże innym sposobem tatko chciał...

HIPOLIT.

Tak, jak dotychczas... jak gdzieindziej... Stowarzyszaniem się... zdobywaniem zwolna praw...

http://rcin.org.pl

RÓZIA *ironicznie.*

Cha! cha!

HIPOLIT.

Zresztą propagandą idei wśród mas... Lecz nie takim ciągłym terorem... nie rozbojem!

RÓZIA.

To jest właśnie propaganda... propaganda czynu!

HIPOLIT.

Ogromnie zmądrzałaś!... Aż strach zbiera!... Miał zdaje się słuszność pan Rubicz, kiedy mnie przed kilku miesiącami przestrzegał i mówił o tobie...

RÓZIA.

Wcalem nie ciekawa, co o mnie raczył pan pryncypał mówić, i — nie dbam o to!... *wstaje i zbliża się do ojca z pewną nieśmiałością* Niechby tatko tylko wymógł na nim... *przymilając się* No, mój tatku!...

HIPOLIT.

Co takiego?

RÓZIA *stanowczo.*

Ja chcę! ja muszę do Szwajcaryi jechać... Niechby on mi dał przynajmniej tyle, abym mogła...

HIPOLIT *przerywa.*

Zwaryowałaś!... Gdzieżbym ja go o to prosił...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Wszak to niby tatka przyjaciel... czy co tam!...

HIPOLIT *wzrusza ramionami.*

Przyjaciel!... Onby mnie się teraz chętnie stąd pozbył... Dał mi nawet to już uczuć... A teraz jabym go miał... jak o jałmużnę... nie!

RÓZIA.

To nie żadna jałmużna! Tatko dał mu aż nadto swoją pracą... To się wprost należy... Dlaczego my mamy być zawsze tacy... a oni?... *coraz gwałtowniej* Skąd ta różnica? Cóż to wielkiego Rubicz! Taki sam jak my!... Tatko sam nieraz mówił...

HIPOLIT.

I cóż z tego, że mówiłem... Ale on miał stosunki... przez żonę... koligacye... protekcye...

RÓZIA.

Otóż to... stosunki, protekcye! Ładny świat! I dlatego ja miałabym tu zmarnieć, że moja matka nie miała koligacyj! Nie! teraz już będzie inaczej... musi być inaczej!...

HIPOLIT.

Może... Ale chyba nie rychło...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Ja tatkowi wręcz zapowiadam, że pojadę, muszę jechać! A jeśli mi tatko pieniędzy nie da... to ja bądź co bądź mieć je będę!...

HIPOLIT.

Ciekawy jestem skąd?

RÓZIA.

Skąd?... A jakże jadą inne?... Pojechała Olga Charkow... Pojechała Estera Wurm... Wysłano je w misyi...

HIPOLIT *osłupiał.*

Z takiemi nihilistkami... tybyś chciała!...

RÓZIA *zuchwale.*

Czemu nie?... A cóż to ja?... Odwagę mam!

HIPOLIT *porywa ją za rękę.*

Ty! ty! tybyś śmiała!... Nie, ty waryatka jesteś, doprawdy!... Ja chyba źle słyszałem... I co się z tobą stało?...

RÓZIA *wyrywając się.*

Nie ciśnij-że mnie tatku tak za rękę!... Oj, boli!... *dmucha na rękę. Po chwili:* Zresztą to żarty... Ale daj tatku pieniędzy!...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT *oddycha ciężko.*

To coś okropnego, co się z tobą stało!... Miał Rubicz racyę...

RÓZIA *spoglądając w okno.*

O, właśnie idzie ta wyrocznia tatka... pan pryncypał... Idzie tutaj. I prowadzi swego gagatka, Romcia, za rączkę... cha! cha!... Uciekam, bom nie ubrana...

HIPOLIT *patrząc także w okno.*

A rzeczywiście idą... Nie w porę. *do Rózi:* Ogarnij się prędko i wyjdź przywitać się z Romanem... Wypada... Na wieczór możesz wybrać się do ciotki, bo ja muszę wyjść... na zebranie...

RÓZIA.

No, to co?... Nie mam ochoty iść do ciotki słuchać morałów... Głowa mnie boli. Zostanę w domu...

HIPOLIT.

A, jak chcesz... *spoglądając w okno* Już tu wchodzą. Ale kto to z nimi? A, — Linowski i Kulwiec... Czego oni mogą chcieć?... *do Rózi:* Idź-że włosy przynajmniej przyczesz... *spogląda po sobie* Ja także włożę inny surdut...

http://rcin.org.pl

RÓZIA *w drzwiach, ironicznie.*

Naturalnie!... taki wielki zaszczyt... *znika.*

HIPOLIT *także wychodzi do swego pokoju.*

SCENA II.

Wchodzą: LINOWSKI, KULWIEC, RUBICZ, ROMAN, *potem* HIPOLIT *i* RÓZIA.

LINOWSKI *do Rubicza.*

Czynię zadość życzeniu pana... Ale mam wątpliwość, czy to bezpiecznie zwierzać się przed takim Kałuskim, który ostatecznie...

RUBICZ.

Ja za niego ręczę... Może odmówić, ale z tego, co mu powiemy, użytku nie zrobi... Znam go od wielu lat... Był zawsze bardzo krańcowych przekonań, ale do gruntu prawy, uczciwy... Ja ręczę.

KULWIEC.

My zresztą musimy szukać sprzymierzeńców i w tej klasie... To samo już go ujmie, że przychodzimy do niego. A słyszałem, że on wśród robotników ma wpływy...

RUBICZ.

Szanują go... *Wchodzi Hipolit.*

http://rcin.org.pl

HIPOLIT *nieco zażenowany.*

Witam, szanownych panów!.. Proszę... proszę usiąść... *do Romana, serdecznie:* Jak się masz, panie Romanie...

LINOWSKI.

Przychodzimy do pana, panie Kałuski, w ważnej sprawie... Tak...

HIPOLIT *ciągle zażenowany.*

Służę panom... *wskazuje na krzesła* Może panowie raczą... *siadają* Czemże mogę być pomocnym?

RUBICZ.

Kwestya jest o tyle drażliwa, że wiemy z góry, iż przekonaniami swojemi, panie Hipolicie, różnisz się z nami zupełnie... że potępiałeś nieraz nasze umiarkowanie... naszą działalność...

HIPOLIT *odzyskuje pewność siebie.*

Nie umiarkowanie potępiałem, lecz apatyę, nie działalność, lecz brak działania...

LINOWSKI.

Mniejsza o to, co i jak było... Teraz jest taka chwila, że trzeba przedsięwziąć energiczne kroki...

HIPOLIT.

Jakie i przeciw komu?...

http://rcin.org.pl

LINOWSKI.

Przeciw komu? — to przecież jasne... Przeciw anarchii, ogarniającej coraz szersze warstwy... Tak!

HIPOLIT.

Panowie widzą tylko anarchię u dołu...

LINOWSKI.

Widzimy ją dobrze i u góry, panie Kałuski... Tak! I dlatego aby działać zarówno przeciw jednej jak i drugiej, ułożyliśmy plan zrzeszenia się... pewnej koncentracyi wszystkich żywiołów prawych... Tak! Rozumie mnie pan? *Hipolit milczy.*

KULWIEC.

W planie tym nie mogliśmy oczywiście pominąć wielkiej rzeszy robotniczej i postanowiliśmy szukać wśród niej ludzi, mających, jak pan doświadczenie, posiadających zaufanie...

RUBICZ.

I dodaj pan: ożywionych takiemi jak pan Hipolit, uczuciami szczerze narodowemi...

LINOWSKI.

Tak... właśnie... A że pan, o ile nam wiadomo, już jako twórca i prezes robotniczej kasy zapomogowej, masz znaczenie i wpływy w tych sferach...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Może je miałem dawniej... Ale teraz

RUBICZ.

Przecież jeszcze przedwczoraj występowałeś pan na poufnem zebraniu strejkujących...

HIPOLIT *żywo.*

A panowie skąd wiecie?...

RUBICZ.

Mniejsza skąd, dość że wiemy. A wiemy i to, że przemawiałeś bardzo rozsądnie, uśmierzająco...

HIPOLIT.

I przekrzyczano mnie...

RUBICZ.

Partya Hory!... Z nim właśnie cośby uczynić trzeba... To niebezpieczny człowiek... Dziś rano wpadł do mego syna... *opowiada dalej Linowskiemu.*

HIPOLIT *do Romana, patrząc nań bystro.*

Był u pana Hora?... To on panu mówił o zebraniu?... To źle, że pan powtarzasz...

ROMAN *żywo.*

Czułem się w obowiązku! To, co mi mówił... to,

http://rcin.org.pl

co zamierza, jest tak straszne... tak groźne, że wahać się nie mogłem... Zerwałem z nim...

HIPOLIT.

A!... *po chwili:* Zdaje mi się, że panowie zapatrują się zbyt pesymistycznie. Tak źle nie jest...

LINOWSKI.

Źle i bardzo źle... Wierz mi, panie Kałuski... Tak...

RUBICZ.

I to właśnie skłoniło nas, żeśmy do ciebie, panie Hipolicie przyszli... Ty znasz lepiej tego Horę... może potrafisz go poskromić... Upewnia nas w tem to, co mówiłeś przedwczoraj... To było tak rozumne, tak...

HIPOLIT.

Mówiłem to, co uważałem w danej chwili za konieczne... Ale to jeszcze nie racya, abym chciał i mógł przystąpić do planów, pewno krańcowo zachowawczych... To byłoby odstępstwo...

KULWIEC.

Pan się myli...

LINOWSKI.

Odstępstwa od nikogo nie żądamy!... Przecież mówiłem już, że idzie tu nie o co innego, tylko o taką

http://rcin.org.pl

organizacyę, którąby w czas zapobiegła zamachom takich Horów... Tak!

HIPOLIT.

Z góry panu oświadczyć muszę, że ja z Horą już dalej zapewne nie pójdę... Ale z panami przeciw niemu także nie...

SCENA III.

CIŻ *i* RÓZIA.

Na ostatnie słowa, wchodzi Rózia, ubrana staranniej. Na nazwisko Hory żywo spogląda na ojca. Wszyscy powstają, witając się. Roman wita się z nią bardzo serdecznie. Patrzy na nią z uczuciem i rozmawia po cichu.

RUBICZ *do Hipolita.*

Trzebaby to jednak dokładniej omówić... Może znajdziemy jaki sposób pogodzenia sprzeczności...

KULWIEC.

Czas nagli... Bo to podobno dziś znowu zgromadzenie strejkujących...

HIPOLIT.

Tak... tak... Ale ja przecież nie mogę nic przyrzec. To wymaga zastanowienia...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

Przejdźmy może do pańskiego pokoju... Tam jeszcze bliżej rozpatrzymy sytuacyę...

HIPOLIT.

Jeśli panowie sobie życzą... *otwiera drzwi do swego pokoju* Bardzo proszę...

LINOWSKI *wchodząc.*

Ja nie mam wielkiej nadziei...

HIPOLIT.

I ja wątpię, abym mógł...

Wprowadza ich do swego pokoju i szczelnie drzwi zamyka.

SCENA III.

ROMAN. RÓZIA.

Chwila milczenia. Rózia z podełba na niego spogląda. Oboje onieśmieleni.

ROMAN *zbliżając się.*

Tak niedawno, zaledwie parę miesięcy, jak żegnaliśmy się... a tyle zmian...

RÓZIA

Jakie zmiany?

http://rcin.org.pl

ROMAN.

W kraju, po chwili rozkosznego złudzenia, okropne rozczarowanie... A moja biedna babka...

RÓZIA.

No cóż?... Ośmdziesiąt kilka lat... To przecież nic dziwnego, że...

ROMAN.

Dziwnego nic. Ale zawsze to bolesne... bardzo bolesne... Zdaje mi się, że z jej śmiercią zamknął się przedemną jakiś inny, dawny, dobry świat... *po chwili* A ty, Róziu, nie powiedziałaś mi jeszcze ani jednego słowa współczucia...

RÓZIA.

Owszem, współczuję... Ale ja nie lubię...

ROMAN.

Zawsze taka sama... Pod tym względem nie zmieniłaś się... *zaglądając jej w oczy* Ale czy i dla mnie zawsze taka sama, jak dawniej... jak przed moim wyjazdem?...

RÓZIA

Dlaczegóż miałabym być inną?... *po chwili* Pomimo żałoby, tobie zawsze w głowie...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

I w głowie i w sercu... Cały jestem tobą zajęty. Przez cały czas naszego rozłączenia ciągle myślałem o tobie...

RÓZIA.

I cóż wymyśliłeś? Pewnie nic. Tak, jak i ja. Chciałam jechać do Szwajcaryi, i — nie sposób!

ROMAN.

Wybij to sobie z głowy...

RÓZIA.

O, za nic w świecie!

ROMAN.

To nie ma sensu... Poco ta podróż?... Ty sama nie wiesz, jakie to są te tam studentki... Poznałem kilka w Krakowie i przekonałem się...

RÓZIA.

O, już przekonałeś się!... Tybyś po prostu chciał mnie tu zamurować... zatrzymać przy sobie! Oczywiście!

ROMAN.

Czy masz mi to za złe?... Kocham cię!

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Kocham... kocham... Gdybyś istotnie kochał, tobyś właśnie starał mi się ułatwić...

ROMAN.

Podróży do Szwajcaryi ułatwiać ci nie będę. Uważałbym to za twoją zgubę...

RÓZIA.

A co? za zgubę!... Kto chce się zgubić, to i w Warszawie potrafi... Gdybym tylko chciała... oho!

ROMAN.

Róziu, Róziu! Co też ty wygadujesz?... Jesteś jakaś... taka...

RÓZIA.

Jaka?... Pewnie, że nie mogę być dobra, kiedy mi wszyscy na złość robią... Ja tu nie wytrzymam... ja się uduszę!... Tylko co z ojcem miałam przeprawę...

ROMAN.

Widzisz... więc i ojciec...

RÓZIA.

Co ojciec? Ojciecby się zgodził... Przecież wie, że ja nie mogę tak siedzieć... Pójdę może na bonę do dzieci, czy co?...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Ależ przecie mówiłem ci przed wyjazdem, że ja...

RÓZIA.

E, co ty mówiłeś! To dopiero sensuby nie miało! Ja do familijnego życia najmniejszego jeszcze powołania nie czuję...

ROMAN.

Bo mnie nie kochasz... widzę to...

RÓZIA.

Nic nie widzisz... Wszyscy mnie dręczycie!... Ojciec przed chwilą, — a ty teraz z tem swojem kochaniem!... A ja po prostu, po prostu wytrzymać nie mogę!... i... i... już doprawdy nie wiem, co sobie zrobię! *zakrywa rękami oczy i szlocha.*

ROMAN

patrzy na nią ze smutkiem, zwolna zbliża się, pochyla nad nią, obejmuje. Mówi z wielką czułością:

Moja ty biedna, najukochańsza dziecino!... Uczynię wszystko, co tylko będę mógł dla twojego szczęścia....

RÓZIA *żywo głowę podnosi.*

Uczynisz?... naprawdę uczynisz?...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Dla twojego szczęścia — wszystko!...

RÓZIA

zarzuca mu ramiona na szyję, całuje.

O, tak, ty dobry jesteś, bardzo dobry! Ty dla mnie to zrobisz!... *po chwili* Wiesz? Pożycz u ojca... nie wiem ile... Tyle, ile będzie potrzeba na podróż i pierwsze czasy... Ja wam to oddam... zobaczysz!...

ROMAN.

Dobrze. Ojciec nie odmówi... pewny jestem.

RÓZIA *z uniesieniem.*

O, mój ty drogi!

ROMAN.

Ale nie do Szwajcaryi...

RÓZIA *nagle odstępując.*

A gdzież?

ROMAN.

Posłuchaj mnie, dziecino... Ja wiele o tem myślałem... Pojmuję, że tu ci jest duszno. Twój żywy umysł potrzebuje szerszego pola...

RÓZIA.

Tak, o, tak!... Więc?

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Kształcić się dalej powinnaś, a ja z rozkoszą chciałbym ci to ułatwić...

RÓZIA *niecierpliwie.*

Więc? więc?...

ROMAN.

Umyśliłem, abyś pojechała do Krakowa... i tam...

RÓZIA *gwałtownie.*

Co? co? do Krakowa! cha! cha! *wybucha ironicznym śmiechem* Jakto? z tobą? Wybornie! — To ty chcesz mnie zgubić!... A cóżby ludzie powiedzieli, że ja z tobą... cha! cha!...

ROMAN.

Czego się śmiejesz?... Ze mną, nie... bo ja prawdopodobnie tam już nie wrócę... Skompromitował mnie już i tam swojemi zleceniami ten Hora...

RÓZIA.

Jest już i Hora!... Więc jeśli sama mam jechać, to wszystko jedno, gdzie...

ROMAN.

Nie sama... Poznałem w Krakowie rodzinę bardzo zacną, z nami spokrewnioną... Oniby cię przyjęli... otoczyli opieką... Mówiłem nawet z nimi o tem...

http://rcin.org.pl

RÓZIA

patrzy na niego rozszerzonemi oczami, tupie nóżką, sarkastycznie się śmieje.

Cha! cha! Doskonale!... Dom zacny... familijny!... cha! cha! Dlaczegoż już nie w klasztorze? co?...

ROMAN.

Róziu, Róziu!... zastanów się!... Mogłabyś tam na Uniwersytet chodzić... kształcić się...

RÓZIA.

Aha, pod opieką jakiejś cioci, lub babci... dziękuję! cha, cha!...

ROMAN.

Ja tak nad tem serdecznie myślałem, takem się cieszył!... I zdawało mi się...

RÓZIA *z gniewem.*

I zdawało ci się głupio! Rozumiesz?... Pod takimi warunkami nie chcę waszej pomocy... Sama sobie radę dam!... Dobry sobie! chciałby mnie pod kuratelę wziąć, *przedrzeźniając* opieką otoczyć!... Obejdę się bez łaski... A na swojem postawię, żeby tam nie wiem co!

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Doprawdy, Róziu, ja cię nie poznaję... Nie spodziewałem się, że po kilku miesiącach niewidzenia, przy pierwszem powitaniu...

RÓZIA.

O, zaraz »pierwsze powitanie!« Wiecznie te sentymentalizmy nieznośne... *Roman pochyla głowę, zasmucony. Po chwili Rózia spogląda na niego, zbliża się i jakby się namyśliła, nagle zmienia ton:* Romanie! Romciu!... Wszak mówiłeś, że... że mnie kochasz?...

ROMAN.

Przyrosłaś mi do serca... od dziecka...

RÓZIA.

Więc czemu jesteś taki niedobry dla mnie? Dlaczego nie chcesz zrobić tego, o co cię tak proszę?... Jabym cię tak bardzo... tak bardzo za to... kochała!

Przygarnia się do niego. On widocznie walczy z sobą, lecz po chwili odsuwa ją z lekka.

ROMAN *stanowczo.*

Nie, Róziu! To być nie może. To byłaby słabość nie do darowania, gdybym ci ułatwił... To byłaby twoja zguba!... Ja wiele rzeczy teraz zrozumiałem...

http://rcin.org.pl

RÓZIA *wraca do dawnego tonu.*

Ja także...

ROMAN.

Niestety, zapewne inaczej... Powiem ci: tam, w Krakowie poznałem jedną taką studentkę szwajcarską... Ładna lala! Gorszyła wszystkich!

RÓZIA.

O, wielkie rzeczy!...

ROMAN.

Nie mów... nie rozumiesz!

RÓZIA.

Owszem, rozumiem... Was zgorszyć, na to nie wiele potrzeba...

ROMAN.

Są pewne granice...

RÓZIA.

Cha! cha! granice! I jakież to granice? Pewno miała kochanka...

ROMAN.

Jakto? I ty to mówisz tak... lekko!

RÓZIA.

No, bo co?... Była niezależna... Nie krępowała swego uczucia przesądami...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Przesądami? co ty wygadujesz?... ty doprawdy jesteś...

RÓZIA.

...Waryatka! Czemu nie kończysz? Przed momentem powiedział mi to ojciec...

ROMAN.

Bo cię kocha... Róziu, zastanów się... Wiesz ty, na czem tamta skończyła?...

RÓZIA.

Nie, nie wiem...

ROMAN.

Życie jej zbrzydło... i...

RÓZIA.

No, i co?... struła się...

ROMAN.

Zastrzeliła się z rewolweru...

RÓZIA.

Wielkie rzeczy!... Tak się jej widać podobało... Widocznie miała słabe nerwy... A ja mam mocne, bo mogę tak z tobą niby spokojnie rozmawiać, chociaż we mnie kipi... *znowu przystępuje bliżej* Raz

http://rcin.org.pl

jeszcze cię pytam: zrobisz to, o co cię proszę?... Tak, czy nie? *pauza* Romanie, ja cię tak bardzo, tak gorąco proszę!... No, Romanie... *on milczy, pauza, z gniewem* Bo jeśli ty tego nie uczynisz... to...

ROMAN *głowę podnosząc.*

To co?

RÓZIA.

To zrobi to — kto inny...

ROMAN *gwałtownie.*

Kto? kto taki?...

RÓZIA.

Mniejsza o to, — ktokolwiek!... Może... *pauza* Czemuż patrzysz tak na mnie?... Myślisz, że się ciebie nastraszę?... cha! cha!

ROMAN.

Powiedz! powiedz, kto?...

RÓZIA *wyzywająco.*

Co ci do tego?... Może — Hora!

ROMAN *z wybuchem.*

Co?... Hora?... Ten nikczemnik! ten zbój!...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

O, tylko bardzo proszę! Skąd raptem taka do niego nienawiść?... Jużeś wspomniał, że cię tam czemś skompromitował... Ci panowie, gdym tu weszła, także coś o nim mówili... Ciekawa jestem, co?...

ROMAN.

Mówili, i mieli racyę, że trzeba go się strzedz... Czy ty wiesz, kto jest Hora?

RÓZIA.

Wiem lepiej od ciebie...

ROMAN.

Czy ty wiesz, co on chce zrobić? do czego dąży?...

RÓZIA.

Wiem lepiej od ciebie...

ROMAN.

Nie wiesz! Bo gdybyś wiedziała, pogardziłabyś nim...

RÓZIA *uparcie, tupiąc nóżką.*

Wiem! wiem!... I nie tylko nie pogardzam, ale podziwiam... On mi ufa — wszystko mi mówi...

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Ręczę ci, że nie wszystko!... Ale on chytry... I mnie długo zwodził i łudził wzniosłością idei...

RÓZIA *z zapałem.*

On dla niej tylko żyje!

ROMAN.

Kłamie! Szlachetna idea nie walczy taką bronią... nie posługuje się pospolitą zbrodnią! Ale co ci mam mówić?... Ty nie wiesz nic... nic wiedzieć nie możesz!...

RÓZIA.

Otóż wiem!... Wiem, że on...

Drzwi się z nagła otwierają. Wpada Hora.

SCENA IV.

CIŻ. HORA.

HORA *wpadając.*

Czy jest ojciec?... *spostrzegłszy Romana, który cofnął się nieco wstecz, mierzy go szyderskim wzrokiem* A! mały flircik z piękną córeczką subjekta bogatego tatka!... Ślicznie, wszystko w porządku!... *po chwili do Romana:* Cóż, uspokoiłeś się już?... *Roman odwraca się i milczy*

http://rcin.org.pl

Nie chcesz ze mną mówić?... Dobrze. Mniejsza o to! Ale tylko pamiętaj, żebyś trzymał język za zębami, bo to wszystko, co tam było w Krakowie z Sitnickim... i to, z czem się dziś wygadałem przed tobą, to taka tajemnica, że...

ROMAN *zwracając się nagle, z mocą.*

...Że tylko dopóty tajemnicą zostać może, dopóki nie poważycie się jej w czyn wprowadzać!...

HORA.

A wtedy co? zdradzisz?...

ROMAN.

To nie byłaby zdrada, lecz obrona... konieczna obrona społeczeństwa!...

HORA *przyskakuje i chwyta go za ramię.*

Słuchaj ty! Nie żartuj! Gdybyś słówko pisnął... to...

ROMAN *wyrywa się.*

Gróźb się nie lękam! A uczynię tak, jak mi nakazuje sumienie...

HORA.

Patrz-no, aby to delikatne sumienie nie dostało kulką w łeb... Strzeż się!...

grozi mu pięścią.

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Nie boję się! Ale burdy wywoływać tu nie chcę... i usuwam się...

HORA.

Cha, cha! gagatek!...

ROMAN *do Rózi.*

Powiedz memu ojcu, że czekam go w domu... A ty rozważ... rozważ dobrze, com ci powiedział...

RÓZIA *zuchwale.*

Już rozważyłam!...

Roman spogląda na nią z wyrzutem i ściska ją za rękę, którą ona, krzywiąc się ze wstrętem, wyrywa. On, nie patrząc na Horę, szybko wychodzi.

HORA *zdziwiony.*

Ojciec? jego ojciec jest tutaj?...

RÓZIA.

Przyszedł z tym Linowskim i Kulwiecem... Coś radzą... tam, u tatka...

HORA.

Jakto? z waszym tatkiem radzą?... To dziwne... Tatko miał przecież iść ze mną na zebranie. O czem ci burżuje z nim radzić mogą?...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Gdy weszłam tu przed chwilą, rozprawiali coś żywo... Słyszałam pana nazwisko...

HORA

Moje nazwisko?

RÓZIA.

Tak... Tatko coś mówił, że przeciw panu nie pójdzie... A potem wziął ich do swego pokoju...

HORA *żywo chodzi po pokoju.*

Może już ten zdechlaczek co wypaplał?... I dlatego o mnie... To byłoby nie w porę... *porywa się* Ja muszę iść... Powiedźcie tatkowi...

RÓZIA *nieśmiało.*

Już pan odchodzi?... A ja myślałam...

HORA.

Że co? Że będę flirtował jak ten Romcio?... Na to nie czas...

RÓZIA.

Ależ nie!... Tylko... ja z panem tak bardzo chciałabym pomówić...

http://rcin.org.pl

HORA.

pożądliwie patrząc na nią, zbliża się.

Czy o tem, co to... co jabym chciał... Czy nareszcie może pożegnamy się z przesądami?...

chce ją objąć, ona lękliwie się usuwa.

RÓZIA.

Nie... nie... panie Tadeuszu!... Ja mam do pana wielką, ogromną prośbę...

HORA.

No, dobrze... Mówcież prędko, bo tam na ulicy dwóch ślicznych chłopczyków na mnie czeka... Mówcie!

RÓZIA.

Kiedybo to tak trudno... prędko... *odzywa się szmer u drzwi pokoju p. Hipolita. Słychać blizko głosy.* Ach, Boże, już wychodzą!... Jeżeli pan nie chcesz z nimi się spotkać, to...

HORA

idąc spiesznie ku drzwiom wchodowym.

Tak, lepiej uniknąć... chociaż... *namyśla się—po chwili* Może lepiej zostać... Zostanę!... Wybadam, czy co wiedzą, a w każdym razie nastraszę!...

http://rcin.org.pl

SCENA V.

CIŻ. LINOWSKI. KULWIEC. RUBICZ.

W chwili, gdy wchodzą, Hora przybiera postawę obojętną, cofa się nieco i udaje zajętego rozmową z Rózią.

LINOWSKI *wychodząc do Rubicza.*

Wiedziałem, że tak będzie... Niepotrzebna dyskusya. Ale chcieliście tego...

KULWIEC *do Hipolita.*

Więc pan odmawiasz... stanowczo?

HIPOLIT *rozkładając ręce.*

Nie mogę... nie mogę... Ale sam starać się będę utrzymać to w pewnych karbach... *spostrzegłszy Horę, widocznie się miesza* A!... pan tutaj?...

HORA *ironicznie.*

Nie spodziewał się mnie pan?...

HIPOLIT *zmieszany.*

Tak... zapewne... nie teraz... *do Linowskiego i Kulwieca* ...Właśnie pan Hora...

LINOWSKI *do Kulwieca.*

Wyjdźmy... wyjdźmy stąd! Przecież niepodobna z tym jakimś...

http://rcin.org.pl

KULWIEC.

A może właśnie to szczęśliwy traf... Nie wydaje mi się tak straszny... Trzeba z nim pomówić... Może przecież się uda... Zresztą, teraz trzeba wszystkiego próbować... Zaczekaj pan chwileczkę... *zatrzymuje Linowskiego, do Hory:* Mówiliśmy właśnie o panu...

HORA *z ironią.*

Wielki to zaszczyt dla mnie...

KULWIEC.

Pan byłeś podobno zajęty na kolei warszawsko-wiedeńskiej?... Czy tak?

HORA.

Jeżeli to pana obchodzi, — to tak.

KULWIEC.

Posiadasz pan podobno znaczenie, wpływy... wśród niższej służby... wśród robotników... Stanąłeś podobno na czele strejku...

HORA *śmieje się.*

No, to co?

KULWIEC.

Mówię do pana, jako człowiek o wiele starszy... sędziwy... Rozumiem jednak porywy młodości... Wiem, że młodość zapędza się nieraz zbyt daleko...

http://rcin.org.pl

HORA.

Nie byłem i nie będę hamowniczym...

KULWIEC.

Panie! ja mówię poważnie... Odzywam się do pana, jako do człowieka wyższego inteligencyą i w imię powszechnego dobra, wobec tego, co się u nas dzieje, proszę pana... zaklinam, użyj wpływu, jaki mieć możesz, w kierunku dodatnim...

HORA.

Widzi pan... to zależy od zapatrywania, co jest dodatnie, a co ujemne...

LINOWSKI *dość porywczo.*

O tem teraz nie może być dwu zdań... Poruszyliście męty...

HORA.

Ho! ho!

LINOWSKI.

...Najciemniejsze indywidua zaczynają podszywać się pod płaszczyk idei, z którą można było się nie zgadzać...

HORA.

I deptać...

http://rcin.org.pl

LINOWSKI.

Nie, panie, nie deptać, ale zwalczać środkami godziwymi... Tak! Teraz jednak, gdy w imię niby tej idei dajecie w ręce bandytom browningi...

HORA *gwałtownie.*

Kto to powiedział?

KULWIEC.

Nie unoś się pan... To przecież wiadomo...

HORA.

Nic nie wiadomo! — A zresztą walka jest walką...

KULWIEC.

Ależ nie takimi środkami!...

HORA.

A jakimi?... Przecież kulkami z chleba nikt wojny nie prowadzi...

KULWIEC.

Przypuszczać nie chcę i nie mogę, abyś pan... aby partya, do której pan należysz, chciała aprobować te ciągłe napady... grabieże...

HORA.

Cha! cha! Tak bardzo żal wam zburzonych lupanarów, zniszczonych buduarów kokot bezczelnych!... cha, cha!

http://rcin.org.pl

HIPOLIT *pojednawczo.*

Panie Hora! To nie o to idzie... Znasz pan przecie moje przekonania...

HORA.

Znałem dawniej... Ale teraz widzę...

HIPOLIT.

Nic pan nie widzisz... Podejrzewać panu mojej dobrej wiary nie wolno!... Otóż i ja panu powiem, że to, co się w ostatnich czasach dzieje, przekracza już granice...

HORA.

Granice? kto je ustanowił?... Nie my! więc i szanować ich nie będziemy... A w razie potrzeby my...

KULWIEC.

Za pozwoleniem... W czyjem pan imieniu przemawia?... Pan ciągle mówi: »My!«... Kto to: »My«?

HORA.

Już raz kiedyś słyszałem to pytanie i zdaje mi się nawet, że także z ust pana...

KULWIEC.

I nie dałeś pan wówczas odpowiedzi...

http://rcin.org.pl

HORA.

Odpowiedź już teraz łatwiejsza... *z emfazą* »My«, to wielkie hasło, które stary świat burżujów rozwali... »My«, to taran, który nie rozprawia, lecz druzgocze... »My« to grom, który bez błysku zabija... »My« to ocean, który olbrzymią falą zalewa... który jednem wstrząśnieniem w pył rozkruszy dotychczasowe przybytki samolubstwa i pychy!...

LINOWSKI.

Pan widzę lubi frazesy...

HORA.

Cha, cha! czasem... I frazes przydać się może... *szydząc* Jestem naprzykład pewny, że panom dziś w nocy śnić się będą tarany, oceany, wulkany, pioruny... i jakiś potwór-olbrzym, zwany »My«! cha! cha!

LINOWSKI *do Rubicza.*

Chodźmy stąd! Co gadać z tym szyderczym bandytą! Chodźmy!

KULWIEC *do Hory.*

Zastanówcie się, póki czas!... Nad grobem stoję, więc mogę mówić śmiało... Igracie z ogniem... wzniecacie straszną burzę, której skutków sami teraz

http://rcin.org.pl

przewidzieć nie możecie! Zlitujcież się nareszcie nad tym nieszczęśliwym krajem!...

HORA *z pasyą.*

Kraj! kraj! Polska! Polska!... Powtarzaliście to, aż do znudzenia... aż do ckliwości! To wy prowadziliście całe pokolenia na śmierć, na stracenie tem hasłem... Teraz już za wami nie pójdzie nikt!

LINOWSKI.

A! zrywa maskę!...

HIPOLIT.

Zapominasz się pan, panie Hora! Wszak partya nasza nie wyrzeka się bynajmniej ideałów narodowych...

HORA *patrzy na niego z pogardą.*

E, lepiej o tem nie mówić...

KULWIEC.

Widzę, że, niestety, istotnie lepiej już nie mówić... Żegnam pana, panie Kałuski...

Wszyscy trzej podają rękę Hipolitowi, który wyprowadza ich do przedpokoju, skąd jeszcze dochodzą głosy rozmawiających żywo.

http://rcin.org.pl

SCENA VI.

HORA, RÓZIA, *potem* HIPOLIT.

RÓZIA *podbiega do Hory.*

I poco im pan to wszystko mówił? Mogą zaszkodzić...

HORA.

Kto? oni? Mazgaje burżuje! Oni ze strachu zębami już kłapią... Ale nie wiedzą nic... lub tak, jak nic... A ja im jeszcze Piotra napędziłem! *zaciera ręce, staje przed Rózią w postawie tryumfującej* Ostro się postawiłem, co?

RÓZIA.

Może za ostro... ale pięknie! Szczególniej, jak to pan mówił o tem, co to »My«!

HORA.

Cha! cha! Poszło burżujom w pięty! Kręcą się oni teraz, jak w ukropie... wiem to. Chcą jakiejś koncentracyi sił, cha! cha!... — Będzie im koncentracya! *urywa. Po chwili* Ale jaki to interes mieliście do mnie, śliczna panienko, ha? *zbliża się do niej, obejmuje. Ona słabo się broni* No, powiedzieć, a prędko! bo na mnie czekają...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Teraz nie można... Ojciec zaraz wejdzie...

HORA.

To tem prędzej mówić... No... no... czegóż to Rózieczka chce? *całuje ją.*

RÓZIA *broniąc się ciągle.*

Chciałam... chciałam prosić... no, pozwól-że pan mówić... abyś mi ułatwił... Panie!...

HORA.

Ułatwił?... co?... Gotów jestem... ale co?

RÓZIA.

Pan przecie wie... chciałam do Szwajcaryi jechać... To było moje marzenie... A teraz tatko powiada, że nie ma pieniędzy... Myślałam, że może pan Rubicz... albo Roman...

HORA.

Także coś... Roman!... Od nich żadnej łaski przyjąć nie można...

RÓZIA.

Więc co zrobię?... A ja do Szwajcaryi muszę! tu już wytrzymać nie mogę! *po chwili, z wielką nieśmiałością* Czyby może pan... to jest... partya...

http://rcin.org.pl

HORA *tłumiąc śmiech.*

A! wiecie... to jest myśl!... Czemu nie?... My właśnie potrzebujemy takich ślicznych studentek... cha! cha!...

RÓZIA.

Kiedy-bo pan żartuje... a ja!...

HORA.

Dalibóg, nie żartuję!... Teraz muszę iść... tam czekają na mnie i niecierpliwią się... Ale pomówimy jeszcze o tem...

RÓZIA.

Kiedy?... pan idzie z ojcem na to zebranie... więc jutro...

HORA *chwilę myśli.*

Wiecie co?... teraz wyjdę z ojcem... ale potem wrócę sam... dobrze? Zapukam...

RÓZIA *z wahaniem.*

Będzie już późno... nie! jutro...

HORA *stanowczo.*

Jutro? jutro nie nasze!... Dzisiaj! Zapukam... A teraz... buziaczka... no, prędzej!... *całuje ją namiętnie.*

RÓZIA *wśród pocałunków.*

Panie... Panie Tadeuszu! bo ojciec... o, już wchodzi!...

http://rcin.org.pl

HORA.

Jeszcze raz! ha!... Wyborna Szwajcarya!... cha, cha!

Wchodzi Hipolit. Hora żywo odskakuje od Rózi, która znika.

SCENA III.

HIPOLIT *z oburzeniem.*

Panie Hora! muszę panu powiedzieć... że w moim domu traktujesz pan gości...

HORA.

Ależ wiem... wiem... Nie fatyguj się pan... znam ciąg dalszy... Ale teraz na to nie pora... Jest ważna sprawa... umyślnie po to tu wpadłem... Słuchaj pan: Dzisiejsze zebranie będzie burzliwe... Następuje rozłam partyi... Stare żółwie... knaflaki zostają... My, młodsi, tworzymy nowy »Związek«... Otóż, chcę wiedzieć, czy pan z nimi zostaje, czy idziesz z nami?...

HIPOLIT.

Rozłam partyi!... To niepodobna... Do tego nie można dopuścić... Więc oni przecie mieli racyę!...

HORA.

Kto oni?... Ci burżuje? cha, cha!... I pan po naradzie z nimi?...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Nie, panie! to nie narada z nimi... Lecz mnie samemu otwierają się oczy... I jakiż to nowy Związek?... czego chce?...

HORA.

To się panu na zebraniu wyjaśni... To tylko panu powiem: Tworzy go cały silny oddział dawnej partyi, dawnej »Bojówki«... Mamy doskonałą organizacyę, wyszkoloną służbę wywiadowczą, broń, a nadewszystko ludzi zdecydowanych...

HIPOLIT.

Bandytów!...

HORA.

Można nazwać, jak się komu podoba... Nie idzie o nazwę, lecz o rzecz... Dotychczasowa »Bojówka«, to zabawka śmiechu warta... Tem do niczego nie dojdziemy...

HIPOLIT.

A wy do czego chcecie dojść? jaki wasz cel? Zniszczenie dla niszczenia? Nie, panie, tą drogą nie pójdę!

HORA.

Jak się panu podoba... Zapowiadam jednak panu, że my dzisiaj na zebraniu, żądać będziemy podziału kasy, która jest pod pana zarządem...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT *przerażony.*

Podziału... kasy?... Nie, panie, nigdy!...

HORA *groźnie.*

To się pokaże!...

HIPOLIT *z mocą.*

Zastanówcie się!... co wy chcecie? *rozpaczliwie* Miałżebym się pomylić?... To byłaby straszna omyłka!... Całe życie pracy dla polepszenia doli robotników... proletaryatu... miałożby tak zmarnieć...

HORA.

Cha! cha! Nie rozczulajmy się!... Pan jesteś marzyciel, idealista... Stara szkoła! Wasza siła była w teoryi... pustem gadaniu i — drukowanej bibule...

HIPOLIT.

A wasza?

HORA.

W uzbrojonej pięści!... Wy byliście służalcami Idei przez wielkie I...

HIPOLIT.

A wy?

HORA.

My nie służymy nikomu... Tworzymy organizacyę silną, której...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Której idea ma służyć!... Nie, panie, raz jeszcze powtarzam: tą drogą nie pójdę!... *po chwili zbliża się do niego i ujmuje za ramię* Panie Hora! Pan byłeś świadkiem mojej pracy, nie szczędziłem siebie...

HORA.

Wiem to i dlatego przyszedłem uprzedzić...

HIPOLIT.

Posłuchaj mnie pan: Masz silną wolę... masz odwagę, masz zapał młodości... Szkoda byłoby tych zalet... To są chyba jakieś wrogie, obce podszepty, którym ulegasz... Powstrzymaj się... nie odstępuj mnie... nie odstępuj partyi... Chodźmy na zebranie i nie dopuśćmy do rozłamu...

HORA *dźwiga ramionami.*

To się na nic nie przyda. Możesz pan mówić. Ja przyrzekam, że się nawet nie odezwę... Radzę jednak mówić ostrożnie i nie bardzo się przeciwić, gdy zażądają podziału kasy... No, ale spieszmy się, bo tam na ulicy już od dawna dwóch na mnie czeka i niecierpliwi się...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

A więc chodźmy... chodźmy!... Może przecie przekonam... *szuka kapelusza i laski. Znalazł. Zmierza ku wyjściu* Jestem gotów...

W tej chwili słychać ciężkie kroki i głosy podniesione. Drzwi się z nagła otwierają i z hałasem wpada »Waryat«, za nim »Jasny«.

SCENA VIII.

CIŻ. »WARYAT«, »JASNY«, *wkońcu* RÓZIA.

HIPOLIT *zdziwiony.*

A to kto? do kogo?

»WARYAT«.

Tko?... To są my... hi, hi! A przychodzimy po pana Horę... Kazał czekać. Ju długo czekamy, aż ziąb nas chycił... A po ulicy gęsto chodzą łapacze i inne salcesony [1]).

HORA.

Zaraz idziemy...

»JASNY«.

Zara, to niech będzie zara...

---

[1]) policyanci.

http://rcin.org.pl

HIPOLIT *do Hory.*

Kto są ci ludzie?

»JASNY«.

Tko? tko? A to pan bardzo ciekawy! Pan Hora pedział, coby tu przyjść, bośmy mieli na tę naradę iść, wela naszej krzywdy, co nam się stała... Ano czekamy po próżnicy ju godzinę. A salcesony i jensze łapacze, cięgiem nam w gębę zaglądają...

HIPOLIT.

Jakaż to krzywda wam się stała?

»WARYAT«.

Niby to pan nie wi... Przecie pan ma kasę... My pana dobrze znamy, chocia pan nas nie zna. Pan jest niby prezesem, od tej niby robotniczej kasy... bodaj skisła!...

HIPOLIT.

A to dlaczego?

»WARYAT«.

Laczego? laczego?... Latego, że to je kasa, dobra jeno dla takich, co się podlizać umieją, a nie dla takich na ten przykład, jak ja, albo »Jasny«...

HIPOLIT.

Czegoż wy chcecie?

http://rcin.org.pl

»JASNY«.

Czegój chcemy? Aby była sprawiedliwość, bo tera nijakiej niema... Byli my na ten przykład dwa tydnie temu w Tworkach, coby »Waryata« wydobyć...

HIPOLIT.

A na cóż wydobywać waryata?...

»JASNY«.

Hi, hi, hi!... To pan nie kapuje. Ten »Waryat«, to niby ten mój kamrat... Rybiński... On nie je żaden waryat, jeno go tam salcesony zamknęli, wela tego, co na Pawiaku będący, jako jednego burżuja zakobzał, waryata udawał... To my go poszli stamtąd, niby z tych Tworek wyrąbać i wyrąbali... Ano, przytem jednego z naszych, co się niby »gubernatorem« wabi, sielma jakiś łapacz bagnetem dźgnął, a drugi nasz kamrat takoj kopyrtnął... A ta niby kasa nie chciała ani jednego fajgla dać...

HORA.

To wszystko na zebraniu powiecie...

»WARYAT«.

Zara... Abo i to... Wzieni my przeszłej niedzieli cały wór ładnych »bumażek« z tego banku na Kró-

http://rcin.org.pl

lewskiej i wela sumienia oddali... A Kasa co? Po pięć fajgli na głowę nam dała... Tfu! *spluwa.*

»JASNY«.

Żeby to pierun taką kasę... Tfu! *spluwa.*

HORA.

No, no, teraz już będzie inaczej...

»WARYAT«.

Musi być inacy,.. My ju sami tera jensze jenteresa będziemy robić... Czyja praca, tego płaca... Niech się kasa zara dzieli! To ju tak musi być, a my na potem nijakiej kasy nie potrzebujemy...

HIPOLIT.

Jak nie chcecie, to nikt was nie zmusza...

»JASNY«.

Hi, hi, hi! Tera nik! A jak było potrza, to ta niby »Bojówka« komenderowała: Ty »Waryat« na Królewską, a ty »Jasny« na Sienną, a ty »Azyat« albo jenszy brat na Świętojańską! I zbierali my fajgli moc... A nam z tego co?...

HORA.

To się już wszystko na zebraniu ułoży... Idźcie naprzód, my za wami...

http://rcin.org.pl

»WARYAT«.

Pójdziemy! Ale to będzie krótkie gadanie... My ju takich jenteresów więcy nie chcemy... Czyja praca...

»JASNY«.

...Tego płaca... hi! hi! hi! Bo inacy... fiut!

ruch zamaszysty ręką i gwizdanie.

HORA.

No, dobrze już, dobrze. Idźcie, zaraz pomówimy o tem...

»Waryat« i »Jasny« nieufnie oglądając się, zwolna wychodzą.

HIPOLIT

zatrzymuje się w drzwiach, do Hory.

Bój się Boga, człowieku! Toż to prości zbóje!...

HORA.

Naiwny pan jesteś!... Aniołów trudno jakoś do takiej roboty zwerbować...

»WARYAT« *wygląda z za drzwi.*

No, jakże? idziecie, cy nie?...

HORA.

Widzicie, że idziemy!...

Wychodzi z Hipolitem, lecz za chwilę spiesznie wbiega, niby po zapomniany kapelusz, patrząc w drzwi do pokoju Rózi, która ukazuje się w progu z lampą w ręku.

http://rcin.org.pl

HORA *szeptem.*

Zaraz wracam!... zapukam do okna...

posyła całus ręką i znika.

SCENA IX.

RÓZIA. KASIA.

Rózia wchodzi z lampą w ręku. Bardzo zamyślona. Zamyka drzwi wchodowe. Stawia lampę na stole. Poprawia lampę. Usiada. Bierze książkę i zaczyna czytać. Ale czytanie idzie jej niesporo. Z niechęcią odrzuca książkę. Zamyśla się i wzdycha. Po chwili drzwi od jej pokoju uchylają się i wchodzi Kasia.

KASIA.

Panienko!

RÓZIA *niecierpliwie.*

Co takiego?

KASIA.

Czy panienka będzie potrzebować co? bo ja...

RÓZIA.

Już chcesz gdzieś iść...

KASIA.

Chi! chi!... Tam-bo do stróżowej z naprzeciwka przyszedł ten niby Wojtek Mielczarek, co go tak śmiesznie »Mufką« przezywają...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

No, i co?

KASIA.

I rozpowiada takie ci rzeczy, że aż oczy wyłażą!... *zniżając głos* On widział, jak wczora zatłukli jednego lawirowego i dwóch stójkowych... i teraz, peda, nijakiej policyi nie bedzie...

RÓZIA.

Nie pleć!...

KASIA.

Jak Boga kocham... on tak peda... A mnie się widzi, że to on sam, ten niby Wojtek Miel...

RÓZIA.

Daj mi święty spokój!...

KASIA.

To jabym chciała tam pójść... posłuchać...

RÓZIA.

To idź sobie!

KASIA.

Ino nie wiem, co jutro na obiad!... *zbliża się* Może być rosół z kaszką... Sztukamięs na ten przykład z chrzanem, abo i z ćwikłą... Ino, nie wiem, czy bedzie dobra... Może jensze jakie mięso, na ten przykład wieprzowa z kap...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

A rób sobie co chcesz!...

KASIA.

To ju dobrze... Ino proszę o grosz...

RÓZIA *z gniewem.*

Ach! *szuka po kieszeniach Daje 50 kop.* Na, masz...

KASIA.

Co? ino pół rubla... To bedzie za maleńko...

RÓZIA.

Więcej nie dam!... A to się czepiła... No, idź won!

KASIA.

Ouu! co się panienka tak zara żołądkuje! Abo to ja winna, że drożyzna, aż strach!...

RÓZIA.

Dobrze... już dobrze.

KASIA.

Ano, żeby panienka wiedziała! *zmieniając ton na łagodniejszy* To ja tera pójdę tam do Maciejowej...

RÓZIA.

A idź-że sobie gdzie chcesz!... Tylko kuchnię dobrze zamknij!...

http://rcin.org.pl

Kasia wzrusza ramionami i znika. — Rózia chwilę siedzi nieruchoma, wpatrzona w płomień lampy. Czasem się wstrząsa i kuli się. Wstaje, nasłuchuje; to przechadza się nerwowo po pokoju, to przystaje, patrząc w ciemne okno. — Naraz słychać pukanie do okna. Rózia drgnęła. Słucha jeszcze. Pukanie drugie, silniejsze. Chwila krótka wahania się, walki. Podbiega do drzwi — i jeszcze się zatrzymuje, myśli. — Wreszcie otwiera. Wpada Hora.

RÓZIA *cofa się w pomieszaniu.*

Pan już?... a... tatko?...

HORA *rzucając kapelusz na ziemię.*

Cha! cha! Tatuńcio nie tak prędko wróci... Trochę mu tam gorąco... Ale bo też zabawny jest... Zagrzewał, organizował... mówił pięknie; wiedział i o »Bojówce« — wiedział! A teraz raptem się przestraszył... To zupełnie tak, jak ten, co sam strzechę podpalił, a potem krzyczy: gwałtu!

RÓZIA.

Tatko bo nigdy nie był za środkami zbyt gwałtownymi...

HORA.

A za jakimi?... Kto powiedział *A*, musi powiedzieć *B* i wie z góry, że na końcu jest *Z*... Nie pora pytać się w pół drogi, dokąd idziemy?... *patrzy na nią pożądliwie* To tak, jakbym ja... *zbliża się do niej*

http://rcin.org.pl

powiedział: Róziu, jesteś śliczna, a nie pocałował... *całuje ją* A całując wiem, czego dalej chcę!...

porywa ją w objęcia i ściska.

RÓZIA *wyrywając się.*

Panie Hora! panie Tadeuszu!... Ja z panem chcę poważnie pomówić... a pan... Niechno pan usiądzie...

usiada, niedaleko drzwi od swego pokoju.

HORA *wskazując na te drzwi.*

Czy tam może jest kto?

RÓZIA.

Nie, niema nikogo... Kasia wyszła... Albo co?

HORA.

No nic... cha, cha! To doskonale!

RÓZIA.

Panie... proszę... bądź pan grzeczny... Mówiłam już panu, że chcę koniecznie...

HORA *roztargniony, nasłuchując.*

A... tak... tak... wiem, do Szwajcaryi... ładny kraj!... *nagle* Ale czy tam naprawdę niema nikogo?

RÓZIA.

Ależ niema, mówię panu. Zresztą, co to pana obchodzi?...

http://rcin.org.pl

HORA.

Cha! cha! I bardzo... Ja tak myślę, że dzisiaj... nareszcie...

RÓZIA.

Panie Tadeuszu! mój drogi panie Tadeuszu! Zrozumiej przecież, że to niepodobna, abym ja tak...

HORA *z szyderczym wybuchem.*

Oczywiście!... Cóżby na to powiedział tatko — coby ludzie powiedzieli!... Wygłasza się piękne teorye, udaje się śmiałość, rozprawia o wolnej miłości, narzeka się na przesądy... — a jak przyjdzie co do czego — niepodobna!... *Rózia wstaje, pochyla głowę na piersi, jakby zawstydzona. Hora wzburzony chodzi po pokoju* Niepodobna! cha! cha!... I dlaczego niepodobna? Świat się przewróci, czy co?... cha! cha!... Długie dyskusye, a niema o co... A na długie gadania teraz nie pora!...

RÓZIA

bardzo zmieszana, sama nie wiedząc co mówić.

Tatko pewnie zaraz wróci...

HORA.

To tem bardziej szkoda czasu... Ale on chyba tak prędko nie wróci... Dyskusya ognista... rozpętały się języki...

http://rcin.org.pl

RÓZIA.

Żeby tylko jemu co złego się nie stało...

HORA.

E, nie! Przestrzegałem, aby był ostrożny, nie gadał za dużo i niezbyt bronił kasy... A zresztą, teraz za nic ręczyć nie można... *Ona z przestrachem oczy na niego podnosi. On się zbliża* A czy ty myślisz, niewinny gołąbeczku, że mnie nic nie grozi?... No, no, nie patrz-że się na mnie takiemi ślepiami spłoszonej sarny! *Pochyla się nad nią, całuje, chce objąć. Ona się broni* A, tak. Czy ja wiem, czy jutro moje? Taki czas... Czegoż mnie odtrącasz?... Dzisiaj jest nasze!...

RÓZIA *wyrywa się.*

Nie! nie! to niemożebne!... *składa ręce* Mój panie Tadeuszu!... mój drogi!...

HORA *z przymileniem.*

No co? no co?...

RÓZIA.

Już mówiłam... Ja tu dłużej wytrzymać nie mogę... Ja chcę się wyzwolić... Dopomóż mi stąd się wyrwać!...

HORA.

Czemu nie?... Do Szwajcaryi chcesz?... Dobrze, doskonale!... To jednak tak dziś, na poczekaniu być

http://rcin.org.pl

nie może, ale będzie, z pewnością będzie... Ja nawet widzę w tobie materyał wyborny... Byłabyś silna, zdecydowana!...

Rózia głowę podnosi i uśmiecha się z zadowoleniem.

RÓZIA.

Tak! o, tak!...

HORA.

Jestem pewny... Tylko trochę cierpliwości... *mówi dalej jak do dziecka, gładząc ją po włosach* Pojedzie Rózia do Genewy... do Lausanny... gdzie zechce pojedzie... My tam potrzebujemy takich... Będzie tam Rózia miała na oku rozmaite nasze wielkie figury, co się tam kręcą i wywczasów używają... *obejmuje ją* Pojedzie Rózieczka, pojedzie...

RÓZIA *głosem drżącym.*

Przyrzekasz mi to?

HORA.

Ależ przyrzekam... przyrzekam... Tylko bądź grzeczna... nie odpychaj... no! *chce ją unieść.*

RÓZIA *odtrąca go.*

Nie! nie!...

HORA *z gniewem.*

I ty... ty chcesz wyzwolenia? chcesz sama w świat? Chyba pomyliłem się na tobie!... Taka Mickiewi-

http://rcin.org.pl

czowska Zosia! cha! cha! *zbliża się znowu* A może panieneczce jeszcze w serduszku ten śliczny Romcio?

RÓZIA *gwałtownie.*

Ach, proszę nie wspominać mi o nim! Obrzydliwy mazgaj!...

HORA.

Mnie to zresztą wszystko jedno... Nie mam zazdrosnych, filisterskich uprzedzeń... Ale taki knaflak... niedojda! pfe!... Szkoda byłoby ciebie... *prostując się* Tadeusz Hora co innego... Może nie?... *po chwili* Ale Hora rewolucyonista... anarchista!... Jutro może kulka w łeb... albo szubienica!...

Odpowiedni ruch i cmoknięcie językiem.

RÓZIA *w przerażeniu.*

O, nie! proszę tak nie mówić... nie!... Pan przecie wiesz... *namiętnie* ty wiesz... Ja ciebie jednego kocham! nad życie kocham!...

Zarzuca mu ramiona na szyję. Toną w uścisku. — On z nagła drzwi popycha do sypialni i tam ją unosi...

SCENA X.

HIPOLIT, *potem* RÓZIA *i* HORA.

Chwila ciszy. Lecz wnet słychać gwar licznych głosów z ulicy. Gwar ten coraz się wzmaga. Scena jeszcze pusta. Odzywają się krzyki, słychać kroki szybko biegnących ludzi,

http://rcin.org.pl

coraz gwałtowniejsze wołania, jakby kłótnia, wreszcie strzały i ucieczka w popłochu. — Drzwi wchodowe, które Hora pozostawił niezamknięte, otwierają się nagle z hałasem i wpada Hipolit w poszarpanej odzieży, zbroczony krwią. Chce drzwi zamknąć, ale nie ma sił. Ranne ramię opada. — Osłabły, opiera się plecami o ścianę. Równocześnie z sypialni wybiega Rózia z rozburzonymi włosami. Hipolit ciężko dyszy i zrazu nie dostrzega Hory, który pozostaje w cieniu.

RÓZIA *przypada z krzykiem do ojca.*

Tatku! co to?... krew? Boże mój!... Tatko ranny! Kto to strzelał?...

HIPOLIT.

Nie wiem... nie wiem... Może oni... a może żołnierze dali salwę... nie wiem!... O, słyszysz... ciągle strzelają! *Słychać ciągle strzały i dzikie wrzaski* Zamknij drzwi! zamknij!...

Rózia to zbliża się do ojca, to w przerażeniu cofa. Jakiś jęk wydobywa się z jej piersi. — Nagle Hipolit, wodząc wzrokiem dokoła, spostrzega stojącego nieruchomo Horę. Wydaje wściekły okrzyk, odrywa się od ściany i ostatnim wysiłkiem podbiega ku niemu. Chwilę, chwiejąc się na nogach, spogląda to na niego, to na córkę.

HIPOLIT.

Co to jest? co? pan tutaj?... *oryentuje się w sytuacyi i z nieludzkim krzykiem rzuca się na Horę. Lewą ręką chwyta go za gardło* Łotrze! nikczemniku!...

http://rcin.org.pl

odpycha go tak silnie, że Hipolit zatoczył się i byłby upadł, lecz cofając się wstecz, zatrzymał się o stół. — Hora zmierza ku drzwiom, chmurny. Odwraca się do Rózi, nie patrząc na Hipolita. — Mówi z naciskiem:

A z nami Róziu — do widzenia!...

Zasłona spada.

KONIEC AKTU II.

http://rcin.org.pl

AKT III.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SCENA 1.

HIPOLIT. ROMAN.

Wnętrze sklepu Rubicza. Od ulicy, po prawej od widzów, wielkie okna i drzwi oszklone. Opodal obszerne biuro Hipolita i miejsce do rozmowy. Kanapka, parę krzeseł. W głębi duży, zastawiony bufet. Po prawej od bufetu, wielkie drzwi, na oścież otwarte, prowadzące do sali restauracyjnej, w której widać stoliki obrusami nakryte i krzesła. Osób tam mało, zaledwie kilka wchodzi i wychodzi. Po drugiej stronie bufetu małe drzwiczki, wiodące do mieszkania Rubiczów. Do tych drzwi prowadzą dwa schodki. Ruchu niema. Zaledwie czasem chłopcy sklepowi wbiegną po wódkę i przekąski dla gości w sali restauracyjnej. W sklepie z obcych nikogo. Za biurem siedzi Hipolit, bardzo blady, postarzały, z ręką na temblaku. Opodal, na krześle, z łokciami wspartymi na kolanach i z głową w dłoniach, siedzi Roman. Hipolit spogląda na niego z współczuciem. — Chwila przedwieczorna. Chłopcy zapalają światła w sklepie i w sali jadalnej. Z ulicy dochodzi gwar i turkot dorożek. — Od zajść II aktu minęło sześć miesięcy.

http://rcin.org.pl

HIPOLIT *po dłuższej chwili.*

Panie Romanie!

ROMAN *podnosi głowę.*

Co pan sobie życzy?...

HIPOLIT.

Nie namyśliłeś się pan?

ROMAN.

Nie.

HIPOLIT.

To źle, powinieneś pan ojca posłuchać i co rychlej wyjechać...

ROMAN.

Poco?

HIPOLIT.

Przecież pan byłeś zadowolony w Krakowie...

ROMAN.

Wtedy, przed pół rokiem... to było co innego...

HIPOLIT.

Tak... zapewne... Ale co pan tu wysiedzisz?

ROMAN.

Wiem, że nic... Ale stąd się nie ruszę. Nie mogę przecież ojca tak zostawić... w codziennem niebezpieczeństwie...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT *wstaje i zbliża się.*

Panie Romanie... Pan wiesz chyba, że obecnością swoją niebezpieczeństwo to powiększasz...

ROMAN.

Czasem i mnie się tak zdaje... Ale to nieprawda...

HIPOLIT.

Prawda! ja panu mówię... Dawne twoje stosunki z takimi, jak Zenon, Stepow, Wurm, jak... *z wahaniem się* Hora, narażają cię najwięcej i zwracają uwagę na ojca. Władze patrzą podejrzliwie, a ci dawni towarzysze mają cię po prostu za zdrajcę, bo z nimi zerwałeś...

ROMAN.

Zenon, Wurm i Stepow mają tu dziś przyjść... Czekam na nich... Zawezwałem ich po raz ostatni...

HIPOLIT.

A to poco?

ROMAN.

Jeszcze raz spróbuję przekonać ich...

HIPOLIT.

Nie próbuj... To rzecz daremna... Widzisz pan... ja także próbować chciałem i ot co!... *wskazuje na ranne ramię.*

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Ale pan nie zawahałbyś się próbować raz jeszcze, gdybyś widział tego konieczność...

HIPOLIT.

Konieczności dla pana nie widzę...

ROMAN *wstaje. Z mocą.*

Właśnie dla mnie ona jest... Zjawiła się ona przedemną niedawno, ale w całej grozie... *zbliża się do Hipolita i kładzie mu rękę na ramieniu* Panu jednemu mogę to powiedzieć... Widzi pan, dla mnie innego wyjścia niema. Wobec tego, co się tu dzieje dzień w dzień... noc w noc... tych grabieży, mordów, tej krwi, która już potokami się leje... wobec tego zamętu, który cały kraj ogarnął... ja, Zenon, Stepow, Wurm, słowem ci wszyscy, którzy może nieświadomie, bo nie przewidując takich następstw, w samych początkach przyczynili się do tego, mają jeden do spełnienia obowiązek: jawnie stanąć przeciw bandytom, zorganizować się silnie do walki z nimi... i...

HIPOLIT.

Tego sam nie zdołasz uczynić, a oni nie zechcą!...

ROMAN.

Ha, jeżeli nie zechcą... jeżeli poparcia nie znajdę!... *po chwili* Pozostawałby jeden chyba środek zatamo-

http://rcin.org.pl

wania złego, które w spółce z nimi... *z wybuchem* Ja przecież czuję na sobie całe ohydne brzemię tych mordów, tej krwi, która się leje... Ona mnie dusi... dusi!...

HIPOLIT *z czułością.*

Uspokój się pan, panie Romanie!... Przesadzasz... Cóżeś ty winien...

ROMAN.

Winny jestem... tak, winny!... Działałem z nimi w spółce... spełniałem polecenia nawet takiego — Hory!...

HIPOLIT.

Ale jeżeli powiadasz, że jest sposób naprawienia złego?...

ROMAN.

Nie naprawienia, niestety! lecz zatamowania... Ale tak straszny, że aby go użyć, trzeba...

HIPOLIT.

Co trzeba?...

ROMAN.

Trzeba... trzeba... *nachyla się do ucha Hipolita i głosem syczącym:* no, trzebaby pójść wydeptaną ścieżką do kancelaryi generał-gubernatora i znając tak, jak ja, organizacyę... powiedzieć wszystko... wydać wszystkich.. A nazajutrz — i Stepow i Wurm i Zenon

http://rcin.org.pl

i innych wielu... Ach! *zakrywa twarz rękami i upada na krzesło.*

HIPOLIT

który słuchając wzdrygnął się. — Obejmuje go.

Boże! Boże! jak pan przesadzasz okropnie... Przecież można...

ROMAN.

Co można? Nic nie można! To chyba jedyny środek zahamowania... Albo ich przekonać i zorganizować do czynnego przeciwdziałania... albo... Ale to drugie »albo« dla mnie niemożliwe... *z goryczą* Nie mam odwagi się spodlić... Tchórz jestem... cha! cha!... Zaklnę ich raz jeszcze... raz jeszcze spróbuję... I tybyś, panie Hipolicie, próbował na mojem miejscu... i już próbowałeś... i opłaciłeś to przynajmniej krwią własną... gorzej niż krwią... Odkupiłeś się... a ja co?...

HIPOLIT.

To co innego... Ja do stracenia nie mam już nic.

ROMAN.

Ja także...

HIPOLIT.

Tego panu mówić nie wolno! Jesteś młody, świat przed tobą... Poco łamiesz swe siły w walce bezowocnej?... Bo nie uda ci się...

http://rcin.org.pl

ROMAN *zwolna.*

Jeśli się nie uda... to...

HIPOLIT.

To co?... to wyjedziesz?...

ROMAN.

O, wyjadę!... wyjadę bardzo daleko!...

HIPOLIT *drgnął.*

Boże mój!... Panie Romanie!... co ty zamyślasz?..

ROMAN.

Nic. Nie mówmy już o tem... *po chwili — półgłosem:* Od niej... od Rózi ciągle żadnej wiadomości?...

HIPOLIT *wstrząsa się. — Ponuro.*

Nic... Od tej strasznej nocy — zniknęła...

ROMAN.

Byłeś pan za surowy... Kazałeś jej iść precz — i poszła!..

HIPOLIT.

Byłaby i tak poszła!... Lepiej o tem nie myśleć...

ROMAN.

Czy to możebne?... Czy pan potrafisz?...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Ja nie... bo to moja krew, która poszła na poniewierkę...

ROMAN.

Z nią poszła i moja!... *po chwili* Widzę teraz jasno, jakiemi drogami zaszliśmy tam, gdzie jesteśmy... jaką drogą doszła i Rózia... A czy pan sądzi, że to ona jedna? czy pan sądzi, że to jeden Hora, albo Zenon, albo Wurm?... To tak idzie pokolenie całe, albo na zbrodnię, jak oni... albo ku wyczerpaniu, jak ja...

HIPOLIT.

Mylisz się pan...

ROMAN

Nie mylę się... I gdy przyjdą, powiem im to wszystko... A, otóż i oni...

HIPOLIT *szybko, półgłosem.*

Nie mogę... nie chcę z nimi się widzieć... Wyjdę do ojca... Sklep i tak pusty... ale gdyby było czego potrzeba, to przyszlij pan po mnie... albo zadzwoń... I bądź ostrożny z nimi, panie Romanie!...

ROMAN.

Dobrze... dobrze...

spieszy naprzeciw wchodzących.

http://rcin.org.pl

SCENA II.

ROMAN. ZENON MOLSKI. STEPOW. WURM.
Milczące, sztywne powitanie.

WURM.

Zawezwałeś nas w jakiejś ważnej sprawie...

ROMAN.

Tak... W bardzo ważnej...

WURM.

To mów prędko... Nie mamy czasu...

ROMAN.

Może przejdziemy do mego pokoju... Chcę was prosić...

ZENON *półgłosem.*

Tu w sklepie bezpieczniej... Nas widocznie ścigają... krok w krok jakichś dwóch za nami łazi... Cofnijmy się trochę w głąb i udawajmy, że coś kupujemy... Może tymczasem odejdą... O co idzie?

STEPOW.

Prędko... prędko... Dziś gorący dzień...

ROMAN.

O, bardzo gorący!... Na Elektoralnej znowu dwóch czy trzech stójkowych zabito... Ograbiono wóz po-

http://rcin.org.pl

cztowy... Na placu Bankowym urzędnik, który niósł pieniądze skarbowe — padł... Na Marszałkowskiej...

WURM.

Poco to mówisz... My to wiemy najlepiej...

ROMAN.

Wiecie! wy wiecie! I nie doznajecie nic? żadnego uczucia hańby... wstydu?... za sponiewieranie...

WURM.

Jakie sponiewieranie? jaki wstyd?... Co on gada?...

STEPOW.

Ty widno s uma saszoł!

ROMAN.

Nie, mam zdrowe zmysły... chociaż obłęd się chwyta... Od kilku miesięcy leje się krew... już nie na setki, ale chyba na tysiące liczyć można ofiary...

WURM.

No to i co?... Ofiary być muszą...

ROMAN *z zapałem.*

Ależ zmiłujcie się! Wszak to już teraz pospolite, ohydne zbrodnie! Czyż opar tej krwi nie osiada

http://rcin.org.pl

wam na mózgach, na sumieniu? Czy nie czujecie żadnej odpowiedzialności...

ZENON.

Ciszej! ciszej!... *spogląda w okno* Ci ciągle patrzą...

WURM.

Jeżeli poto nas wezwałeś, aby nam o jakichś oparach i odpowiedzialności gadać... to nie mamy tu co robić...

ZENON *ciągle patrzy w okno.*

O, teraz zaszli za róg ulicy... Możemy teraz się wymknąć...

ROMAN.

Czekajcie... czekajcie jeszcze chwilę... Nie będę wam już nic mówił... Każdy ma swoje sumienie... Tylko was o coś poproszę...

STEPOW.

Mów-że! mów!

ROMAN.

Od pół roku nie biorę wcale udziału w ruchu...

WURM.

O, to wiemy... i...

ROMAN.

Straciłem głos wśród was...

http://rcin.org.pl

STEPOW.

Z własnej winy...

ROMAN.

Z własnej, czy nie z własnej... dość, że bez waszej pomocy nie mogę teraz się obejść, aby zwołać zebranie...

WURM.

Jakie zebranie? poco?...

ROMAN.

Zebranie młodzieży, tej zwłaszcza dawnej, z którąśmy żyli... Nie wątpię, nie chcę wątpić, że wśród niej znajdzie się większość, potępiająca ze wstrętem dzisiejszy bandytyzm...

Wurm i Stepow spoglądają na siebie, uśmiechając się. Zenon stoi milczący, z pochyloną głową.

STEPOW *do Wurma.*

Ja mówię... on s uma saszoł!

WURM *ironicznie.*

No, i cóż z tą młodzieżą?...

ROMAN.

...Jeżeli bandytyzm potrafił w krótkim czasie stworzyć organizacyę tak silną i sprężystą, to dziś na nas, na tej młodzieży, która się nie wyparła da-

http://rcin.org.pl

wnych ideałów, ciąży obowiązek wytworzenia równie rychło i równie silnej organizacyi, aby przeciwdziałać...

WURM.

Cha! cha! cha! To przecie śmieszne...

ROMAN.

Twój śmiech jest tragiczny... A ja przekonany jestem, że nie śmieliby się inni, gdybym mógł na takiem zebraniu przedstawić plan...

WURM *szyderczo.*

To ty i plan już masz?...

ROMAN.

Mam... W moich nocach bezsennych...

WURM.

Wiesz co? dam ci dobrą radę. Z tego zebrania jakiejś tam młodzieży nie będzie nic... Ani ja, ani Stepow, ani Zenon pomagać ci w tem nie będziemy... Jeśli sam spróbujesz zwoływać jakieś wiece, nie przyjdzie nikt, bo na tobie jużeśmy się poznali i wiemy kto jesteś, słodki paniczyku...

ROMAN *gniewnie.*

Panie Wurm!...

http://rcin.org.pl

WURM.

Niech będzie: panie... I owszem. Ale szkoda, by piękna myśl planu organizacyi, zmarniała... Więc najlepiej odesłać go tam, gdzie go z pewnością przyjmą... z uznaniem...

ROMAN *drgnął, porywa się.*

Gdzie? gdzie?... mów...

WURM *syczącym głosem.*

Do kancelaryi generał-guber...

ROMAN *zamierza się, krzycząc.*

Podły! podły! precz!...

WURM *w drzwiach.*

Do generał-gubernatora... zdrajco!

ROMAN *z wściekłością.*

Precz!... bo jak psa ubiję!

STEPOW *chwytając go za rękę.*

Patisze!... patisze!... A to powiedzianoby, że wezwał nas gaspadin Rubicz, aby zrobić hałas i wydać żandarmom...

http://rcin.org.pl

ROMAN

opuszcza rękę i milknie, patrząc rozszerzonemi oczami na Stepowa, który ironicznie uśmiechnięty, wychodzi za Wurmem.

Roman po chwili szeptem:

Tak... tak... Idźcie precz!... Idźcie!...

Zenon także zmierza ku wyjściu.

SCENA III.

ROMAN. ZENON MOLSKI.

ROMAN.

I ty, Zenonie, z nimi?.... nawet ty?...

ZENON *macha ręką.*

Za daleko zaszedłem... Już za późno... Zresztą — wszystko jedno!...

ROMAN.

Nigdy za późno!... Pomyśl tylko, jak my jeszcze niedawno marzyliśmy... jaki przewidywaliśmy świt... Ten kraj kochany!... Ta Warszawa do niedawna tak świetna!...

ZENON.

Tak... tak... ty masz racyę... zupełną racyę... I mnie czasem dławi... *macha ręką* Ale to są mrzonki... Chciej zrozumieć... Co im, co mnie po mrzonkach? Jaka tu przyszłość?... Z ukończonemi studyami iść chyba

http://rcin.org.pl

w głąb Rossyi, wdziać mundur urzędnika, i... także przepaść!... Powiadam ci: wszystko jedno!...

ROMAN.

Zenonie, zastanów się... powstrzymaj!... Stań przy mnie, a może się uda...

ZENON.

Nie uda się już nic... Dla mnie zawracać się — za późno... I tobie radzę, daj spokój... i strzeż się! Bądź zdrów!

Z głową pochyloną zwolna wychodzi.

SCENA IV.

ROMAN. RUBICZ. KULWIEC. »WARYAT«.

Roman zostaje sam. Widoczna rozpacz. To przechadza się gorączkowo po sklepie, to przystaje i zamyśla się. Wreszcie siada, wzdycha i twarz kryje w dłoniach. Za chwilę z ulicy wchodzi »Gość«, przebrany do niepoznania »Waryat«. Ostrożnie się ogląda. Stąpa zwolna. Roman głowę podnosi, »Gość« grzecznie mu się kłania. Roman, machinalnie, nie patrząc na niego, odkłania się. »Gość« idzie w głąb, do sali restauracyjnej. Słychać jak woła na chłopca: »Piccolo«! — W tejże chwili drzwiami od mieszkania wchodzą spiesznie: Kulwiec, Rubicz, Hipolit.

http://rcin.org.pl

RUBICZ *do Hipolita.*

Każ pan natychmiast zamknąć wszystkie drzwi... To straszna rzecz!...

HIPOLIT *do chłopców.*

Zamykać!

Oni to czynią z hałasem. Na ulicy gwar, który coraz się wzmaga. W chwili, gdy chłopcy zamykają drzwi główne. odzywa się szyderczy głos andrusa z ulicy:

GŁOS Z ULICY.

Dobranoc, burżuje!... Trzymajcie się ciepło!

ROMAN
do Hipolita, który trzyma w ręku papier.

Co to takiego?

HIPOLIT.

Ostrzeżenie...

ROMAN.

To już drugie... Czego chcą?

RUBICZ.

Chcą jak na teraz dziesięć tysięcy rubli... I to dziś... zaraz... Inaczej...

ROMAN.

Co?...

http://rcin.org.pl

KULWIEC.

Napad... grabież!...

ROMAN

spoglądając to na ojca, to na Hipolita.

Czyżbyście chcieli im dać?

RUBICZ.

Nie! nigdy! Wspomagać bandytów... Nie!

HIPOLIT.

Trzebaby jednak rozważyć... Co robić? Jak się oprzeć?... Tyle jeszcze mamy w kasie...

KULWIEC.

Dać dziś, to znaczy dać jutro... dawać ciągle... Trzeba się raz oprzeć... Rozważyliśmy już to z panem Linowskim... Ustępować niepodobna...

HIPOLIT.

Aby się opierać, trzeba mieć jakąś obronę... A gdzie jej szukać... Słuchajcie, co się na ulicy dzieje...

Z ulicy dochodzą coraz większe wrzaski. Salwa strzałów, jęki, pojedyncze wystrzały. Wszyscy nadsłuchują w przerażeniu.

http://rcin.org.pl

SCENA V.

CIŻ. — ORECKI. CHŁOPIEC SKLEPOWY.

ORECKI

wpada przez drzwiczki od mieszkania Rubiczów, silnie wzburzony. Ubranie w nieładzie. Na schodkach potknął się, ledwo nie upadł.

Ratujcie! na Boga!...

WSZYSCY.

Co się panu stało?...

ORECKI

jak nieprzytomny, do Rubicza.

Najspokojniej szedłem do pana... Przejść przez ulicę już nie można... Wojsko... żandarmi hulają! Tłum... wrzask... chwytają, łapią, strzelają... Chciałem umknąć... Zatrzymują... Stój! Ręce do góry!... Rewidują, panie! Zabrali wszystko... zegarek, pulares, nawet okulary!... A wtem od Teatralnej pędzą znowu... Gonią jakiegoś bandytę, ten ucieka... strzela... zabija... Padł stójkowy... Piekielny wrzask... Wpadam tu, do kamienicy... za mną jakaś kobieta... mnie pod nogi...

HIPOLIT.

Zastrzelona?

http://rcin.org.pl

ORECKI.

Myślałem... Ale nie. Ranna: Krzyczy w niebogłosy: zabili go! zabili!... Zrobił się taki rwetes, że już nie wiem... Dobrze, żem się tu dostał... W głowie się mąci... *chwieje się, upada na krzesło* A to, panie...

RUBICZ.

Uspokój-że się pan... Może wina?...

ORECKI.

Co chcecie... dobrze... *Hipolit podaje mu szklankę wina. On pije chciwie. Oddycha głęboko* Ach... ach... ja już stąd nie wyjdę... Nie mogę już... nie mogę.

Chwyta powietrze. Hipolit podaje mu znów wina. Chłopcy zamykają okna i drzwi w restauracyi. Słychać łoskot tego zamykania i sprzeczkę z »Gościem«, który ukazuje się w progu, przypatrując się bacznie obecnym.

»GOŚĆ« *gburowato.*

Panie Rubicz! cóż to znowu za porządki? Zamykacie tak wcześnie... Jeszcze dziewiątej niema... Nie dajecie jeść dokończyć...

RUBICZ.

Pan daruje... Ale czy pan nie słyszysz, co się na ulicy dzieje?...

http://rcin.org.pl

GOŚĆ.

To właśnie nie racya, aby ludzi z lokalu wyrzucać!... Jeść nie skończyłem, — a na ulicę iść teraz nie głupim...

RUBICZ.

A to siedź pan sobie!... *do chłopców* Zostawić go! *do Gościa* Ale my wkrótce gasimy światło...

GOŚĆ.

To sobie gaście! Niech przynajmniej zjem i wypiję... A to porządki! *znika w głębi.*

RUBICZ *do Hipolita.*

Trzeba na niego mieć oko... Dlaczego on koniecznie chce tu zostać?... W sali już pusto... Może to jeden z tych właśnie...

ORECKI *nadsłuchuje, przerażony.*

Co? co?... bandyta?

HIPOLIT.

Nie zdaje mi się... Nie krzyczałby tak głośno... Chociaż dzisiaj za nic ręczyć nie można...

ORECKI.

Bójcie się Boga! Telefonujcie po policyę!...

http://rcin.org.pl

KULWIEC.

Dużoby to pomogło!... Doprawdy, rozpaczliwe położenie... Zupełne barbarzyństwo! Czy wiecie, że dzisiaj trzy najsolidniejsze firmy kupieckie zgłosiły niewypłacalność... Moje fabryki stoją i jeden Bóg wie, co będzie?...

ORECKI.

Ja na wieś nie mam poco wracać... Przyjdzie z głodu zdechnąć, jeśli wprzód nie zamordują...

KULWIEC.

I kto z tego korzyść odnosi? Nasze kupiectwo, nasz przemysł biorą dyabli... a chciwy przemysł niemiecki korzysta...

RUBICZ.

Trzeba chyba przyjść do przekonania, że to wszystko robota agentów...

GOŚĆ *w głębi — krzyczy:*

Nie gaś, kiedy mówię, gamoniu! Jeszcze siedzę, widzisz... Gęby nie da obetrzeć!...

RUBICZ *do chłopców.*

Mówiłem... zostawić go!

http://rcin.org.pl

CHŁOPIEC.

Kiedy-bo, proszę pana, z ulicy widać światło... Tam gwałt... Inni cisną się... pukają...

HIPOLIT.

Nikomu nie otwierać! A tego zostawcie jeszcze... *do Rubicza:* Niepodobna z tym jakimś awantury wszczynać. Niech siedzi... Może zresztą istotnie boi się wychodzić...

ORECKI.

Jabym telefonował...

HIPOLIT.

Daj pan spokój. Toby jeszcze zaszkodzić mogło... Przecież tu najwyraźniej piszą... *bierze list i czyta:* »Gdybyś dobrowolnie nie złożył do rąk naszych kwoty dziesięciu tysięcy rubli na cele partyi... gdy przyjdziemy dzisiaj o godzinie dziewiątej«... *patrzy na zegar ścienny* To znaczy za pół godziny... *czyta dalej:* »Gdybyś przedsięwziął jakiekolwiek środki ostrożności, sprowadził żandarmów lub wojsko, — sprawa może się odwlec, lecz tylko z większą twoją szkodą...

ORECKI.

Ładna sprawa... I wyjść źle... i zostać niedobrze...

Roman wyrywa z rąk Hipolita pismo. Czyta. Ręce mu drżą. Gra fizyonomii: przerażenie, gniew, wreszcie silne postanowienie.

http://rcin.org.pl

KULWIEC.

Słyszeliście? Tam jest: na cele partyi! Ot, do czego doszliśmy dzięki pięknym teoryom uspołecznienia...

HIPOLIT *żywo.*

Teorya temu nie winna... Nikt nie broni gwałtów, rozbojów...

RUBICZ.

No, tak... Ale to przyznaj, że co wy zaczęliście, to bandyci kończą...

HIPOLIT.

Nie przyznam! To rzeczy różne. To jedno prawda, żeśmy się pomylili w organizacyi »Bojówki«. Myśleliśmy, że jej ostrze zwróci się w inną stronę...

KULWIEC.

A tymczasem poruszyliście męty...

GOŚĆ *w sali.*

Ho! ho!... Nie gaś, durniu!... czekaj!...

HIPOLIT.

Omyłkę tę sam opłaciłem srogo. Ale o mnie mniejsza... Pomimo wszystkiego... nawet w tej chwili grożącego nam wszystkim niebezpieczeństwa powiem panom, że źle czynicie, zbijając w jedno usi-

http://rcin.org.pl

łowania społeczne z pospolitą zbrodnią... To chyba przypadkowa spółka...

ORECKI *wstając.*

Przypadkowa, czy nie przypadkowa, ale fatalna... Nie traćmy czasu... Trzeba się przecież jakoś ratować... Już prawie dziewiąta... Lada chwila mogą wpaść...

ROMAN *występuje.*

Gdy przyjdą... ja im dam odpowiedź!
wyciąga z kieszeni browning.

RUBICZ *chwytając go za rękę.*

Bój się Boga!... Wolałbym już...

ROMAN.

Nie, ojcze! Pan Hipolit ma słuszność... Należy odróżnić ideę od nadużycia... od zbrodniczego gwałtu... To nie partya żąda okupu, to bandyci!...

GŁOS *z głębi.*

A to wreszcie gaś, pędraku!... i idź spać... ja stąd wcale się nie ruszę... Mnie życie miłe...

ORECKI *coraz bardziej przerażony.*

Telefonować... jak Boga kocham, telefonować!... Ja sam zatelefonuję... *zmierza do aparatu.*

http://rcin.org.pl

ROMAN *wstrzymuje go.*

Nie, panie! Nie będzie pan telefonować nigdzie! Słyszał pan: jeśli nie dziś, to przyjdą jutro lub pojutrze... Więc rozprawić się z nimi trzeba... a może lepiej dziś niż jutro... *do ojca* Ty, ojcze, idź z panami do mieszkania... Ja zostanę w sklepie, z panem Hipolitem... Rozmówimy się z nimi, gdy przyjdą...

RUBICZ.

Za nic w świecie!...

ROMAN.

Pozwól, ojcze!... My z panem Hipolitem znamy się na tem lepiej... i łatwiej nam przyjdzie rozmówić się... *z goryczą* Obaj pomyliliśmy się...

RUBICZ.

Przecież ty, nie...

ROMAN.

Owszem, ojcze. I ja... Ty nie wiesz wszystkiego... Poryw młodości unosił mnie także w stronę idei, której ohydnego zastosowania nie przewidziałem... Kto wie, — może między tymi, którzy tu przyjść mają, znajdę znajomych... przyjaciół!...

ORECKI.

Ano, to dobrze... Rozmów-że się pan z nimi, ale nie radzę tym... browningiem, tylko tak... po dobremu...

http://rcin.org.pl

ROMAN *z ironią.*

Oczywiście!...

RUBICZ.

Za nic na to nie pozwolę... Synu mój!

HIPOLIT *z mocą, półgłosem.*

Panie Romanie! idź z ojcem... Pamiętaj, com ci mówił... Nie powinieneś narażać młodego życia... Idź! ja zostanę...

ROMAN *gwałtownie.*

Nie!

ORECKI.

Ale my chodźmy... *spogląda na zegar* Jezus, Marya! dziewiąta dochodzi... Chodźmy... bo ja nawet zapomniałem, że tam została ta ranna...

RUBICZ.

Jaka ranna?

ORECKI.

Ano... mówiłem... ta kobieta jakaś, co mi pod nogi upadła...

RUBICZ.

Jakto? tutaj?...

ORECKI

A, tak... Zapomniałem... Bo gdzie moja głowa... Upadła tuż pod kamienicą... Służba tutejsza widać ją zna... zajęła się nią...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

Służba ją zna?...

Gwałtownie dzwoni. Hipolit i Roman zamieniają z sobą przerażone spojrzenia.

ROMAN.

To ona!... Rózia!...

Rzuca się ku drzwiom. Rubicz ciągle dzwoni. Z głębi restauracyi już ciemnej, wynurza się chwilami postać »Gościa«, ciekawie zaglądającego. Na dzwonek Rubicza, ukazuje się we drzwiach ponad schodkami lokaj, powstrzymujący szamoczącą się Rózię.

SCENA IV.

CIŻ. RÓZIA.

Rózia wyrywa się na przód sceny. W poszarpanej odzieży, z rozpuszczonymi włosami, zbroczona krwią. Szyję ma obwiązaną skrwawioną chustą. Bardzo blada, chwiejąca się, jak w gorączce, prawie nieprzytomna. Na jej widok, cofają się wszyscy w mimowolnem przerażeniu. Ona postępuje parę kroków, chwieje się, rękami szuka oparcia. Nagle prostuje się.

RÓZIA.

To ja!... Czemu tak wszyscy patrzycie na mnie, jak na widmo?...

HIPOLIT *gwałtownie.*

Pocoś tu przyszła? poco?...

http://rcin.org.pl

RÓZIA *z gorzkim śmiechem.*

Nie po przebaczenie... to pewna!... Przypadek... straszny przypadek!...

ROMAN *podbiega.*

Róziu... tyś ranna!...

RÓZIA *gorączkowo.*

Co ja? co po mnie?... Ale on? co z nim?.,. Gonili go... psy wściekłe! Strzelali... co z nim?...

RUBICZ.

O kim ona mówi? jak w gorączce...

HIPOLIT.

Wiem o kim! Jak ty śmiesz wspominać tu o nim? jak śmiesz pojawiać się tu... bezczelna!...

zamierza się.

RÓZIA *drży, kuli się, cofa.*

Nie wiem... nie wiem... Okropny popłoch był... Strzelali... przed domem padłam... potem nie wiem... *wskazuje na Oreckiego* Ten pan widział... *chwieje się.*

ROMAN.

Na miłość Boską!... trzeba ją ratować... po doktora posłać!... Ona krwią broczy... omdlewa...

chce ją podtrzymać.

http://rcin.org.pl

RÓZIA *cofa się, wstrząsa, prostuje.*

Nie trzeba doktora!... nie trzeba mi od was nic!... *rzuca się ku drzwiom wchodowym* Puśćcie mnie! puśćcie! ja muszę iść!

HIPOLIT *stając przy drzwiach.*

Nie pójdziesz!...

RÓZIA *krzycząc.*

Pójdę! muszę pójść! On tam może...

HIPOLIT

w najwyższem uniesieniu, trzęsąc ją za ramię i pokazując pismo bandyckie.

Słuchaj ty!... Patrz, to on... ten bandyta... ten twój Hora pisał!...

RÓZIA *szamoce się. Drży.*

Nie wiem... Puśćcie mnie!...

HIPOLIT.

Nie puszczę! On tu ma przyjść? on? powiedz!...

RÓZIA.

Nie wiem... O, gdybyż przyszedł!... Gonili go... strzelali... może zabili!... *z gwałtownym wysiłkiem:* Puśćcie mnie! puśćcie!... Muszę wiedzieć!

http://rcin.org.pl

ROMAN.

Panie Hipolicie! pozwól... ja drzwi otworzę... Niech idzie!...

HIPOLIT.

Nie! nie pójdzie!... Gdy wpadnie tu ten jej bandyta... to mu ją rzucę pod nogi... niech ją sam zdepcze, jak ścierkę! Zechce tu grabić i mordować, to mu jej pierś nastawię, niech ją wprzód zabije!...

RÓZIA *obłędnie.*

Niech... niech zabije!... Ale do niego strzelali... Boże!... Puśćcie mnie!

RUBICZ.

Niech wreszcie idzie... niema rady!... Ale tych drzwi nie otwierać... Niech wyjdzie tamtędy... przez mieszkanie...

Ujmuje ją za rękę i chce ją wyprowadzić. Ale Hipolit rzuca się i wstrzymuje.

HIPOLIT.

Nie, nie puszczę!... W moich oczach niech zginie ta łotrzyca! W krwi i błocie tarzać się jej dłużej nie dam!...

Wyrywa ją z rąk Rubicza i potrąca tak silnie, że Rózia z jękiem upada na ziemię, zemdlona. Wszyscy, oprócz Hipo-

http://rcin.org.pl

lita, skupiają się wkoło niej. Roman dźwiga ją z ziemi i jęczącą, nieprzytomną wyprowadza przez schodki. Za nimi wychodzą: Rubicz, Orecki, Kulwiec.

SCENA VII.

HIPOLIT. GOŚĆ.

Hipolit zostaje chwilę sam, jak w osłupieniu. Zniemożony usiada, zakrywa twarz rękami i łka głucho. — Z ciemnej sali restauracyjej wychodzi cicho Gość, patrzy chwilę na Hipolita, kiwa głową, zbliża się i mówi głosem zimnym, drwiącym.

GOŚĆ.

Daj pan spokój... To nic nie pomoże... Z córeczką — nieprzyjemność!... Ale to się zdarza...

usiada przy nim.

HIPOLIT *podnosząc głowę.*

To pan jeszcze tutaj?...

GOŚĆ.

Śmieszne pytanie! Jak pan widzi... I nie mogę być gdzieindziej, bo wasze pędraki drzwi pozamykali, światła pogasili i śpią jak susły... I panu radzę: pluń na smutek i idź spać... Nie rozpaczaj, bo to na nic... *wstaje* No, idź spać — a przedtem...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Co przedtem?...

GOŚĆ.

Przedtem otwórz mi, staruszku... nie serce, bo mi go nie trzeba, lecz oto tę burżujną kasę pana Rubicza, w której, jak sam przed chwilą mówiłeś, jest jeszcze...

HIPOLIT

po chwili osłupienia porywa się do dzwonka.

Strzeż się!...

GOŚĆ *chwyta go za rękę, obezwładnia.*

Tylko bez żartów, siwy patryarcho Pepesowców! [1]) Bo byłoby mi żal, gdybym musiał... *wyciąga browning* Jest i instrumencik jak się patrzy... Byłoby mi żal, bo cię znam... A ty masz krótką pamięć, staruszku... Miałem zaszczyt już ci się przedstawić pod pochlebną nazwą »Waryata«...

HIPOLIT *szamocząc się ciągle.*

Łotrze! opryszku!...

GOŚĆ.

Tylko ciszej z komplementami *grozi browningiem* bo będzie źle!... Dziwi cię to może, że inaczej dzisiaj wyglądam i mówię. Nie dziw się i kasę otwieraj...

[1]) P. P. S.

http://rcin.org.pl

Ja rozmaicie gadam... jak tko chce i jak potrza... No, spiesz się!... *pod drzwiami słychać gwizd* O, słyszysz... już ptaszki gwiżdżą... To na mnie tak gwiżdżą... No, prędzej, bo...

HIPOLIT.

Strzelaj!... zabij przedtem...

GOŚĆ.

Nie rób tragedyi... radzę!...

HIPOLIT *krzyczy.*

Na pomoc! ratunku!...

Gość lewą ręką trzymając silnie Hipolita i przyginając go niemal do ziemi, ciągnie go ku drzwiom, które nagle otwiera. Wpadają: Hora, »Jasny« i kilku bandytów. Równocześnie na wołanie Hipolita wbiega Roman. Ujrzawszy Horę, cofa się nieco.

SCENA VIII.

CIŻ. HORA, »JASNY«, BANDYCI, *potem* RUBICZ, KULWIEC, ORECKI, SŁUŻBA.

HORA.

Jak się masz, złotowłosy poeto!... Ukłony od ślicznej »Bełkotki«... to jest... od Rózi...

GOŚĆ *trzymając ciągle Hipolita.*

»Bełkotka« jest tutaj...

http://rcin.org.pl

HORA.

A!... jest tutaj... u Romcia... Wybornie!

ROMAN

rzuca się ku niemu z wymierzonym browningiem.

Zbóju nikczemny! łotrze!

»Waryat« puszcza Hipolita, którego trzymają inni bandyci, zręcznym skokiem podbija rękę Romanowi. Strzał chybia, druzgocząc szybę. Hora strzela i trafia śmiertelnie Romana, który upada na ziemię. Chwila ogólnego zamieszania. Bandyci kluczami wyrwanymi Hipolitowi, otwierają kasę, zabierają pieniądze. Grabią i niszczą. Od strony mieszkania wpadają w przerażeniu Rubicz, Kulwiec, Orecki, służba. Bandyci, unosząc, co kto może, znikają. Z ulicy słychać, jak uciekają w popłochu przed goniącymi żołnierzami, którzy strzelają.

SCENA IX.

ROMAN. RUBICZ. HIPOLIT, KULWIEC, ORECKI. *Za chwilę wpadają żandarmi i obstawiają wszystkie wyjścia.*

RUBICZ *klęcząc nad synem i dźwigając go.*

Synu mój najdroższy!... synku!...

ROMAN

wodzi dokoła mętnym wzrokiem. Przytomnieje.

Ojcze! tak być musiało... Ja żyć nie mogłem... Musiałbym albo... spodlić się... zabić w sobie to wszy-

http://rcin.org.pl

stko, co we mnie zrywało się do życia... albo żyć przestać... Wolę tak... z ręki bandyty, niż ze swojej własnej...

RUBICZ *z rozpaczą.*

Ale dlaczegoż to ty... ty, masz padać ofiarą?...

ROMAN.

Czy to ja tylko?... Ileż to młodych istnień przedtem zmarniało?... ile teraz ginie jak ja?... Przyjdą po nas może silniejsi, rozumniejsi naszem doświadczeniem... Bo ja wierzę, że kiedyś będzie lepiej... że otrzeźwienie przyjdzie! *pasując się* Po krwawych świtach... *coraz ciszej:* wypłynie promienne, twórcze słońce!...

Kona. Wszyscy skupieni wkoło niego.

SCENA X.

CIŻ *i* OFICER ŻANDARMERYI.

OFICER ŻANDARMERYI

wchodzi zamaszyście. Wodzi okiem dokoła. Hipolit wychodzi naprzeciw niego i coś mówi, pokazując dokoła zniszczenie. — Oficer zrazu nie widzi trupa Romana.

Nu da... spustoszyli!... A to mówią, że kruk krukowi... Pokazuje się jednak...

http://rcin.org.pl

HIPOLIT.

Przecie pan widzi... napadli na nas...

OFICER.

Znaju... znaju... Między wami teraz waśń... razdor... Tak i anarchisty anarchistow niszczą... *spostrzega trupa, — wskazując.* A to kto?...

RUBICZ *z rozpaczą.*

Mój syn!...

OFICER

patrząc do notesu, który trzyma w ręku.

Aha! Roman Karłowicz Rubicz... Nu, da!... Pan go wysyłał niedawno za granicu... On był w Krakowie i w Lwow toże jeździł...

RUBICZ.

Tak...

OFICER.

Nu da!... My wszystko wiemy!... On tam browningi skupował i tu wysyłał...

RUBICZ.

To nieprawda!

OFICER.

Jakże nie?... My wszystko wiemy, my...

http://rcin.org.pl

KULWIEC *do Oreckiego.*

Znowu »my«! Hora mówi: »my« — i ten mówi: »my«! A wśród nich nasz nieszczęśliwy naród... To młot i kowadło...

OFICER.

Szto wy gawaritie?... A wy kto takow?

KULWIEC.

Jan Kulwiec...

OFICER *patrząc do notatek.*

Kulwiec... Kulwiec... Aha, nu da! Pan z panem Linowskim przychodzili tu często na narady do pana Rubicza... Nu, tak... zobaczymy... Uwidim!... *do Rubicza:* Na was jest podejrzenie, gaspadin Rubicz, że wy syna słali za granicu na propagandu i zakupno broni...

RUBICZ.

Panie, to fałsz! W takiej chwili...

OFICER.

Nu, da... taka chwila! Ładna chwila! Do nas tam na ulicy, jak do kawek strzelają... Taka chwila!... My toże musimy się bronić... O, widzi pan... *podnosi z ziemi browning Romana* Ot, jaką broń sprowadzał...

http://rcin.org.pl

RUBICZ.

To fałsz! to fałsz!...

OFICER.

Jakże fałsz?... A ot corpus delicti!... Pański pomocnik, gaspadin Ipolit Kałuski... także nam znany... Socialist!... A ma córkę, niebezpieczną, apasnuju anarchistku... Ona z tym hersztem Horą jest... Jakże jej?... *patrzy do notatek* Aha, nazywa się Rózia... przezwisko: »Bełkotka«... *do Hipolita* Pan niby nie wie, gdzie ona?...

HIPOLIT *ponuro.*

Nie wiem...

OFICER.

Cha, cha, to się pokaże...

KULWIEC.

Panie, skończ pan raz!... Czy pan nie widzisz?... *wskazuje na zwłoki Romana.*

OFICER.

Nu, to co?... Wyjrzyj pan na ulicę, ile tam naszych trupów!... *do Rubicza:* A pan toże nie wiesz, gdzie teraz ta anarchistka... »Bełkotka«?...

RUBICZ.

Nie wiem...

http://rcin.org.pl

OFICER.

Cha, cha! Nieznajuszczyj! Panowie zawsze nie wiedzą... A do nas strzelają!... Nu, da!... W tym domu ma być skład broni i schronienie dla anarchistów... Ja muszę przeprowadzić ścisłą rewizyę... A panów wszystkich aresztuję!...

ORECKI.

Jakto i mnie?...

OFICER.

A wy kto takow?...

ORECKI.

Orecki, ziemianin...

OFICER.

Aha, pamieszczik... *patrzy do notatek* Na pana nie mam tu nic... A wy zaczem zdieś?...

ORECKI *krzycząc,*

Co panu do tego?... Cóż to do sklepu już przyjść nie można?... Ja, panie, człowiek spokojny...

OFICER.

Spokojny?... A już teraz pan krzyczy...

ORECKI.

Jakże nie krzyczeć?... To ludzkie pojęcie przechodzi! Pan w takiej okropnej chwili aresztujesz ojca!...

http://rcin.org.pl

Zamiast ścigać bandytów... to pan tu... To zbrodnia!...

OFICER.

Małczat'! *do żandarmów:* Rewizya! Ręce do góry!...

Żandarmi chwytają Oreckiego, przeszukują kieszenie.

ORECKI *w pasyi.*

Już mnie zrewidowali... tam na ulicy... Zabrali wszystko... Nie znajdziecie już nic... kanalie!...

OFICER

do żandarmów: Dawolno!... *do Oreckiego:* A pan już za to, coś powiedział, odpowiesz... *do Rubicza:* Prowadź pan do mieszkania.

Rubicz postępuje wolno, z głową spuszczoną na piersi, za nim Hipolit, Kulwiec, Orecki, otoczeni przez żandarmów.

SCENA XI.

CIŻ. RÓZIA. SŁUŻBA.

Z nagła otwierają się drzwi ponad schodkami i w nich ukazuje się Rózia, oprzytomniała, szamocąca się ze służbą.

RÓZIA *krzyczy.*

Panie Rubicz!... Oni mnie nie chcą puścić... Ja już jestem silna... ja... *nagle spostrzega trupa Romana, rzuca się ku niemu z krzykiem:* A!...

http://rcin.org.pl

OFICER.

A co?... cha! cha! Wot i »Bełkotka«... Wziąć ją! *Żołnierze chwytają Rózię, która się z dzikim krzykiem wyrywa* A panowie zawsze: nie wiem!... A my dobrze znali, że ona tutaj!... *do aresztowanych:* No, stupajtie!... My wszystko wiemy!... Spokojni ludzie! a wszystko anarchisty!...

Rubicz, korzystając z zamieszania, przypada do zwłok syna, łkając głucho.

RUBICZ.

Dziecko moje! synu mój!...

OFICER.

Panie Rubicz!... Pan musi z nami... Potem pan będzie płakał...

ORECKI *w pasyi.*

Panie, to barbarzyństwo!... Wy takiem postępowaniem doprowadzacie sami ludzi do szału... Wy się mścicie... a władza nie powinna się mścić!... Wy sami wytwarzacie anarchię!

OFICER *ironicznie.*

A pan spokojny człowiek... co?

http://rcin.org.pl

ORECKI.

Tak, panie... Całe życie spokojny... Ale widząc, co się dzieje... krew kipi... I gdybym tak teraz miał broń w ręku...

OFICER.

A co?... Wy wszyscy bandyty!... *do żołnierzy:* Wpierod! marsz!...

Żołnierze odciągają łkającego Rubicza od zwłok syna i wyprowadzają więźniów.

OFICER

do Oreckiego, który ciągle krzyczy: »Jak to być może, to barbarzyństwo!« i t. p.

Małczat'! spokojny ezłowiek... Małczat'! My wam pokażemy, buntowszczyki! anarchisty! My...

Na tem słowie drzwi się za nimi zamykają. W sklepie pozostają tylko zwłoki Romana i żołnierze z bagnetami stojący u wejść. — Zalega głucha cisza. — Okna rozżarzają się nagle czerwoną łuną, której krwawy odblask oświetla zwłoki Romana.

Zasłona zwolna spada.

KONIEC AKTU III I DRAMATU.

Lwów, 3 listopada 1906 r.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1800

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

1800

http://rcin.org.pl